MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 24 WARSZAWA, 13 CZERWCA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

PERSPEKTYWY

ZASADNICZĄ cechą współczesnych prądów politycznych jest uruchomienie mas. Demokratyzacja życia politycznego, która była hasłem, panującym w XIX stuleciu, znalazła obecnie specyficzną formę urzeczywistnienia. Oczywiście długotrwała wojna, w której narody znalazły się pod bronią, przyśpieszyła czynne wystąpienie mas na arenie politycznej.

Demokratyzacja wszakże przybrała inne kształty, niż to przewidywali jej propagatorowie. Masy kierują się przede wszystkim instynktami. Ujawniała się z jednej strony nienawiść do istniejących stosunków społecznych, dążenia negatywne, destrukcyjne, z drugiej — poczucie jedności i odrębności narodowej. Między tymi ruchami nastąpiło starcie, którego wynik wśród narodów cywilizacji zachodniej, jest, jak sądzić wolno, przesądzony na rzecz drugiego.

Jaki wszakże z tego gwałtownego przeobrażenia wyłoni się ustrój? Niewątpliwie nie będzie on jednakowy w poszczególnych państwach, skoro ma odzwierciadlać odrębną, przez dzieje ukształtowaną psychikę narodową. Ale przy rozstrzyganiu zasadniczych zagadnień ustrojowych musi być brana pod uwagę owa masowość ruchów politycznych. Ogromną rolę poczęła odgrywać agitacja i propaganda rządowa, mająca na celu nadanie odpowiedniego kierunku dążeniom, reakcjom i zainteresowaniom mas, stworzenia jednolitości nastrojów. Jednak ta masowość ruchów stwarza żywioł, którego zachowanie się zgotować może wielkie niespodzianki wobec zmienności nastrojów i niemożności utrzymywania ludności w stałym podnieceniu i napięciu.

Trzeba przeto ująć ów niezorganizowany żywioł w karby dyscypliny i hierarchii. Opanować rozstrój społeczny, walkę wewnętrzną, zagrażającą istnieniu zbiorowości narodowych, najłatwiej było dyktaturom, cieszącym się poparciem mas. Los wszakże dyktatur zależy od zdolności osób, wywykonywających władzę nieograniczoną, od powodzenia ich rządów. Jest to ustrój, który nie może mieć cech trwałości, jest to przejściowe wyjście z trudności ustrojowych.

Bez wątpienia wkroczyliśmy w nowy okres historyczny. Jak zwykle w czasach przełomowych, wysuwa się prawem kontrastu wszystko, co ma uwydatnić całkowitą odmienność nowego ustroju od dotychczasowego. Masy są pozyskiwane twierdzeniem, że nowa era ma być przeciwstawieniem wszystkim tym formom bytu zbiorowego, które uznane zostały za błędne i fałszywe. Ponieważ ilość i jakość tych form nie może być dowolnie tworzona, i ponieważ te formy wynikają z podstaw współżycia ludzkiego, sięga się w deklaracjach programowych, jak w Niemczech lub we Włoszech, do bardzo odległych czasów, szukając tam wzorów. Ale w ferworze agitacyjnym nie należy zapominać, że narody cywilizowane żyją instytucjami trwałymi, właśnie wynikającymi z istoty społeczeństw i ich rozwoju. Własność, godność ludzka, możność swobodnego, indywidualnego rozwoju osobowości, odpowiedzialność jednostki stanowią nieodzowne wartości kulturalne, mu-

szą być przeto zachowane instytucje, które te wartości chronią.

Po przewrocie np. hitlerowskim w Niemczech nie brak było autorytatywnych głosów, które usiłowały zachwiać te podstawy. Czy prawo ma nadal bronić jednostkę, czy w państwie ma nadal obowiązywać zasada praworządności, czy też są to przesądy zgniłej epoki „demoliberalnej"? Teza, pierwotnie szeroko rozpowszechniona, że państwo w swoich posunięciach i decyzjach kierować się winno tylko interesem ogólnym, tak jak go formułuje władza, że prawo stanowione nie obowiązuje, jeżeli znajdzie się w sprzeczności z celowością, reprezentowaną przez czynniki rządowe, że jednostka nie może wysuwać żadnych roszczeń prawnych w stosunku do państwa, że niezależność sędziowska jest przeżytkiem, wbrew słownym zapewnieniom o nawrocie do tradycyj starogermańskich, była nawrotem do wielokrotnie spotęgowanego państwa policyjnego, chociaż mogła odpowiadać chwilowym nastrojom mas. Rychło jednak wystąpiła przeciw tym tendencjom reakcja, która zatriumfowała.

Wyjaśniono, że ustawy nie krępują tylko „Führera", który może je dowolnie zmieniać, będąc wyrazicielem ducha narodu, ale obowiązują wszystkich wykonawców jego woli, sędziów i urzędników; poczucie prawne społeczeństwa i zasady narodowo-socjalistyczne są jedynie drogowskazem przy interpretowaniu ustaw, i zapełnianiu istniejących luk w prawie. Tak samo, chociaż przeważnie odrzuca się prawa podmiotowe jednostki wobec państwa, uznaje się w orzecznictwie sądowym, że ochrona uprawnionych interesów jednostki wobec zarządzeń władzy jest konieczna dla ładu i dobra powszechnego. Nowe uzasadnienia tych uprawnień są ciekawe dla filozofa, socjologa i prawnika, ale dla ludności rzeczą zasadniczą jest utrzymanie praworządności.

Mowa była dotychczas o instytucjach, wychowujących na długą metę społeczeństwo. Ale jak zapobiec przy aktywizacji mas gwałtownym przewrotom? Wydają się one nieuniknione, jeżeli formą ustrojową ma być dyktatura jednostki, oligarchii, czy partii. Zapewnienia, że dany ustrój jest wieczny lub trwać będzie tysiąc lat, jest agitacyjnym sposobem sugestii. Rząd musi mieć zaufanie narodu. Bez kontroli wybranego swobodnie przedstawicielstwa narodowego sferom rządzącym grozi niechybne zwyrodnienie i demoralizacja.

Tylko nie trzeba wmawiać w społeczeństwo, że rządzą w państwie w ostatniej instancji szerokie rzesze głosujących przy wyborach. Przeciętny obywatel nie ma możności zorientowania się w coraz bardziej skomplikowanych zagadnieniach państwowych i gdy mu agitatorowie każą o nich decydować, czuje się szybko bezradnym. Chodzi natomiast o to, aby mógł wyrazić swój stosunek zaufania do osób, które mają wpływ na politykę państwową.

Upadek parlamentaryzmu zaczął się z chwilą, gdy państwo wkroczyło na drogę coraz dalej idącego normowania stosunków gospodarczych i społecznych. Zaostrzyła się wówczas walka wewnętrzna o zdobycie władzy z uwagi na nowe zadania państwa, wystąpiła z wielką siłą tendencja rozbicia społeczeństwa na klasy, broniące swych egoistycznych interesów. Konieczność ochronienia od rozstroju państwa, które winno dbać o dobro całego narodu, a nie o interesy grup, dawało usprawiedliwienie powstaniu rządów absolutnych. Projektowane reformy przedstawicielstwa narodowego w kierunkn przekształcenia go na reprezentację zawodów czy organizacji gospodarczych, z natury rzeczy rozpatrujących sprawy publiczne z ciasnego, samolubnego stanowiska, będzie chybione, pomijając już kwestię nierozwiązalną „sprawiedliwego" podziału mandatów między grupy interesów. Izba, reprezentująca interesy gospodarcze i zawodowe, może mieć jedynie rolę ciała opiniodawczego.

Dlatego zredukowanie funkcji gospodarczych i społecznych państwa, wydaje się rzeczą konieczną, jeśli chce się zahamować gwałtowne ataki mas, zmierzające do owładnięcia aparatem państwowym. Rozległe zadania gospodarcze i społeczne trzebaby wówczas przekazać organizacjom samorządnym, korporacyjnym, działającym pod nadzorem władz państwowych. Dyktatury powojenne idą w przeciwnym kierunku, ograniczając lub unicestwiając instytucje samorządne, bo z istoty swej nie mogą tolerować samodzielnych organizacyj. A przecież właśnie masy można zorganizować i zdyscyplinować przede wszystkim przez ich włączenie i ich czynny współudział w różnych organizacjach samorządu terytorialnego ,gospodarczego i zawodowego. Zakres spraw bliskich codziennemu życiu zbiorowemu, może być rozstrzygany przez członków zrzeszeń samorządowych w sposób świadomy i celowy. Współuczestnictwo w tych zadaniach publicznych wyrabia poczucie odpowiedzialności. Jeżeli popełniane są błędy, stają się wkrótce widoczne, a skutki ich dotykają bezpośrednio tych, którzy się do nich przyczynili.

Wyrabia się poczucie miary, zdawanie sobie sprawy z możliwości, realizm w rozstrzyganiu zagadnień. Decentralizacja uczyni z bezkształtnej masy zorganizowanych obywateli.

B. W.

OLIVEIRA SALAZAR

DYKTATOR PORTUGALSKI

PORTUGALIA słynęła w wieku XIX z nieustannych walk wewnętrzaych. W końcu tego wieku zjawił się tam ruch republikański, za którym stało wolnomularstwo, i wniósł nowy czynnik rozdarcia wewnętrznego. W r. 1908 zostali zamordowani król Karol I i następca tronu. W roku 1919 zmuszono króla Manuela do opuszczenia kraju i proklamowano republikę.

Nie przyniosło to uspokojenia, przeciwnie, Portugalia znajdowała się odtąd w stanie nieustającego wrzenia. W czasie od roku 1910 do 1926 naliczono tam 16 przewrotów, zmieniło się 43 gabinety ministrów. Po wojnie europejskiej zamęt jeszcze się powiększył, finansy były w stanie opłakanym, gospodarstwo upadło.

Reakcja przeciw takiemu stanowi rzeczy wyszła z szeregów armii. Dnia 28 maja 1926 roku usunięto istniejący wówczas rząd, a jego miejsce zajął generał Gomez da Costa. Później prezydentem został gen. Carmona. Wojskowi jednak rozumieli, że nie posiadają przygotowania potrzebnego do sprawowania rządów cywilnych, powołano tedy na ministra skarbu profesora uniwersytetu z Coimba noszącego nazwisko Oliveira Salazar i całkiem nieznanego na terenie politycznym. Po trzech latach został Salazar premierem (5 lipca 1930 roku) i zajmuje po dzień dzisiejszy to stanowisko, posiadając władzę dyktatorską.

Niezwykły to dyktator, nie przypomina ani Mussoliniego, ani Hitlera, ani Stalina. Nie jest wojskowym i nie uważa sie za geniusza wojskowego z Bożej łaski. Jest człowiekiem cywilnym, nie porzucił swych dawnych zwyczajów, ani sam nie przywdział munduru, ani też nie zorganizował sobie sił zbrojnych, nie masz w Portugalii żadnych koszul. Nie przestał być pedagogiem, jest dobrym gospodarzem i wychowawcą swego narodu.

Czytaliśmy niedawno o polityce prof. Salazara książkę napisaną przez dziennikarza portugalskiego p. Antonio Ferro („*Salazar, le Portugal et son chef*"). Bardziej bezpośrednie, dokładniejsze i wyczerpujące informacje o programie politycznym Salazara i o jego dotychczasowej działalności przynosi zbiór jego ważniejszych przemówień, wydany w tłumaczeniu francuskiem p. t. „*Une revolution dans la paix*" („Pokojowa rewolucja").

Tytuł jest trafny, bo w Portugalii dokonała się prawdziwa rewolucja bez walki i przelewu krwi — uległy radykalnej zmianie nietylko ustrój polityczny, lecz także organizacja finansowa i gospodarcza, system wychowania publicznego i inne dziedziny życia.

Salazar jest nowoczesnym nacjonalistą. „Najwięcej zawdzięczam Francuzom" — pisze w przedmowie do zbioru swych przemówień. Francuzom, to znaczy nacjonalistom francuskim ze szkoły Karola Maurrasa. Nie jest jednak Salazar naśladowcą. Opierając się na założeniach współczesnego nacjonalizmu, buduje on plany i program dla Portugalii zgodnie z warunkami geograficznemi i historycznemi, w jakich wyrosła jego ojczyzna. Jest ona po dzień dzisiejszy państwem mającem ustalone granice i opierającem swe życie gospodarcze i polityczne na koloniach zamorskich.

Salazar uporządkował przede wszystkim finanse państwowe, następnie zajął się tem, co było potrzebne dla rozwoju życia gospodarczego, potem dał Portugalii nowy ustrój polityczny, zreformował szkoły i uniwersytety, uporządkował administrację...

System polityczny Salazara przemyślany i opracowany szczegółowo, opiera się na przeświadczeniu, że naród nie jest sumą jednostek, lecz organizmem, składającym się z komórek społecznych takich, jak rodzina, gmina, związek zawodowy. Jest przeto Salazar przeciwnikiem ustrojów politycznych takich, jak te, które istniały w Europie w wieku XIX i które były oparte na indywidualistycznej ideologii, pozostawionej przez wielką Rewolucję Francuską. Organizacja narodu powinna się opierać — na rodzinie, na samorządzie terytorialnym i zawodowym. Przy takiej organizacji niema miejsca na parlamentaryzm typu angielskiego, jaki wprowadziły u siebie państwa europejskie w wieku XIX.

Zgodnie z temi założeniami konstytucja przyjęta w Portugalii przez referendum w r. 1933 różni się zasadniczo od konstytucji dawnej. Rząd jest powołany przez Prezydenta i nie może być obalony w izbie. Przedstawicielstwo narodowe składa się z dwóch izb: Zgromadzenia liczącego 90 posłów i izby korporacyjnej złożonej z przedstawicieli związków zawodowych i samorządów terytorialnych. Wszystkie projekty ustaw przechodzą przez obydwie izby.

Celem najwyższym, jaki sobie postawił Salazar na drodze do potęgi swego narodu, jest wychowanie społeczeństwa i przygotowanie go do spełnienia zadań, jakie nakłada nań historia. „Najwyższą gwarancją trwałości rozpoczętego przez nas dzieła — powiada — jest reforma moralna, umysłowa i polityczna, bez której postęp materialny, równowaga finansowa i porządek administracyjny nie mogły by być urzeczywistnione".

Dążąc do stworzenia silnego rządu, jest Salazar stanowczym przeciwnikiem etatyzmu gospodarczego i t. zw. totalizmu. Państwo nie powinno być, jego zdaniem, przedsiębiorcą, praca gospodarcza musi być oparta na inicjatywie prywatnej, wychowanie powinno być przede wszystkim dziełem rodziny.

Wyniki polityki i gospodarki Salazara są — jak zgodnie stwierdzają ci, co zwiedzali Portugalię — zadawalające. „Dyktator", nie stosując żadnego przymusu, metodami prostemi i dla wszystkich zrozumiałymi zjednał sobie opinię i posiada jej pełne poparcie. Jego bezinteresowność zaś i nie posiadanie przezeń otoczenia, wymagającego zysków i honorów dla siebie, nie odstręczają od niego ludzi.

Jeśli zwracamy uwagę na zbiór przemówień prof. Salazara, to nie dlatego, byśmy uważali, że zawierają one wskazania, które można zastosować wszędzie. Czynimy to dlatego, że stoimy wobec wszechstronnie przemyślanego systemu organizacji państwowej, że wywody prof. Salazara przeniknięte są wielką mądrością życiową, że są oparte na głębokiej wiedzy, że są wynikiem doświadczenia politycznego. Wszystkie zagadnienia, które dziś interesują obywateli państw europejskich, są oświetlone w przemówieniach prof. Salazara. To też składają się te przemówienia na książkę niezwykle ciekawą i pełną treści.

STANISŁAW KOZICKI

TRAGIZM LOSÓW POLSKI

Jędrzej Giertych: „Tragizm losów Polski", tom I. Pelplin 1936, str. X, 343.

AUTOR sam określa swą pracę zaraz na samym wstępie w te słowa:

„Książka niniejsza, mimo że traktuje o historii, nie jest publikacją naukową, jest to książka, należąca do dziedziny publicystyki politycznej".

Huczek jaki powstał około tej książki i przeciwko jej autorowi, pochodzi w znacznej części ztąd, żeśmy nieprzyzwyczajeni do publicystyki książkowej; nie wie się, co z tem począć, i gdzie to ulokować w systematyce piśmiennictwa. Oby się jednak rodzili na kamieniu publicyści, mogący się zdobyć na książkę. W górę! a trudno nie przyznać miejsca w górze autorowi książki tak pełnej rozmachu i wzlotu, jak „My nowe pokolenie!" i politycznych studiów: „O program polityki kresowej", tudzież „Za północnym kordonem" (Prusy Wschodnie). Można się z autorem zgadzać lub nie zgadzać, ale sąd o nim nie może zależeć od tego, czy ktoś zgadza się z jego wnioskami.

Publicysta nie jest uczonym, lecz politycznym działaczem współczesności; należy do pewnego obozu i wierzy w ten obóz. Nasz autor przewidując zarzut tendencyjności, oświadcza wyraźnie: „Zarzutu tego nie zamierzam nawet próbować obalać". Kwestia postawiona jasno; autor sprawia zresztą stale wrażenie człowieka, który wie, czego chce i za co jest odpowiedzialny, a są to pierwszorzędne przymioty działacza.

W wirach chwili bieżącej publicysta identyfikuje się z pewnym ruchem, i stara się narobić tam ruchu jeszcze większego. Pewna oś idealna służy mu za wiosło, iżby sam nie zatonął, lecz na silnych prądach współczesności, żeby utrzymał się w równowadze. Poszukuje jakiejś osi jednolitej do wszystkiego i na wszystkie stosunki, i w jego myśli wszystko krystalizuje się około tej osi. Dzięki temu poglądy publicystów bywają dobrze uporządkowane, przejrzyste i niemal zawsze konsekwentne; ale też dla tej samej przyczyny łatwo w nich o przesadę, a czasem wyłania się doktrynerstwo.

Nasz autor wytworzył sobie taką oś z przekonania, że nowożytne dzieje Polski zawisły od tajnych stowarzyszeń, które zaczęły się (jak przypuszcza) już na dworze Bony, a ułożyły się następnie w masonerii, popieranej przez żydostwo. Związki te nabrały takiej mocy, iż naród polski nie zdołał im sprostać ni siłą fizyczną, ni inteligencją. One parły do rozbiorów Polski już od XVII w. (Karol Gustaw), one narzuciły nam prusofilskie złudzenia prawdziwie samobójcze i w końcu urządziły powstania, po których grzęzło się coraz niżej.

Za historyczny stopień prawdy o masonach odpowiada historyk p. K. M. Morawski, a p. Jędrzej Giertych za publicystyczny z tego użytek. Zaszedł tu zaś ten szczególny wypadek, że publicysta uprzedził tu i ówdzie historyka; tak dalece jednakowa jest ich oś myślowa, iż niełatwo nieraz odróżniać, co właściwie czyje? Książka Giertycha wyszła wcześniej, niż dzieło Morawskiego i to wyszło jej nie na dobre. Zapewne w drugim wydaniu znajdziemy niejedną poprawkę. Albowiem chociaż tym razem historyk zaciął się i zapędził, jednakże ileż poodkrywał spraw i sprawek; jakąż ilością wiadomości nas wzbogaca. Otóż niejeden z tych szczegółów jest już u Giertycha, a ponieważ jest publicystą politycznym (jak sam się nazwał), więc tym bardziej wolno mu „zapędzić się", robiąc ruch.

Ma jednakże nasz autor skłonność niebezpieczną do pewnego sposobu dowodzenia, który nazwano dowcipnie „gdybylogią" i zapędza się w niej nieraz tak daleko, iż doprawdy ułatwia zadanie swym przeciwnikom. Sądziłbym, że lepiej zaniechać takiego dodatkowego argumentowania.

Powiedziałem: argumentowania—ale nie wykluczam bynajmniej „gdybylogii" z literatury. Odegrała ona rolę w piśmiennictwie francuskiem, a polskie posiada istne cacko w tym rodzaju, mianowicie Wojciecha Dzieduszyckiego: „Gdyby pod Plateami".

Poza tym zważyć należy i uwzględnić, że publicysta nie jest od tego, żeby ślęczeć po kilkanaście lat nad badaniami i czekać, czy się wreszcie czegoś dobada; alež tymczasem współczesność uciekła by mu. Historyk takich obaw nie odczuwa, ale publicysta współczesnością się żywi i dla niej żyje. Prawdziwy publicysta, z temperamentem i z powołania jest jakby w ciągłej gonitwie.

W pośpiechu nazbiera się zawsze trochę błędów rzeczowych. Np. można pomieszać dwa sejmy, pomieszać zrzeczenie się tytułu cesarza niemieckiego z ustąpieniem z Rzeszy,— aleć takich „lapsusów" pełne są nasze dzienniki, nawet „wielkie". Prostą też całkiem jest rzeczą, że publicyście nie wszystko jest wiadome, coby mu było przydatne.

Np. nie wiedział p. Giertych, że wojny kozackie przygotowane były w Stambule przez porozumienie kalifa z patriarchą, a wykonanie poruczono hanowi krymskiemu; że stopnie oficerskie kupowało się i sprzedawało nietylko w Polsce XVIII w. (np. w Anglii); że Leopold I był „akuratnie" tak samo w opałach żydowskich, jak nasz Jan III; że frankiści wywodzą się od Sabataja Cwi, swego czasu mesjasza w Turcji, i że Frank był (nie bezpośrednim jednak) następcą, a na założenie państwa żydowskiego miał upatrzone Polesie; nie wie, że „żargon" sięga jednak do średniowiecza; że znaczny napływ żydów do Polski dokonał się za króla Kazimierza wprawdzie, ale nie Wielkiego, lecz Jagiellończyka, a już w XVI wieku Polska miała przydomek „*paradisus judaeorum*" i t. d. Zdarzyła się też mylna informacja co do współczesności jakoby wśród ludu wiejskiego absolutnie nie było krwi żydowskiej (neofickiej).

W doktrynerstwo popadł autor co do masonerii, nie uwzględniając, że bywała ona rozmaitą, czasem i w niektórych prowincjach jakby sportem raczej, niż spiskiem. Ale ponieważ Kościuszko zahaczył o taką właśnie masonerię (lecz bądźcodądź masonerię), więc nie zostanie na nim „suchej nitki"... i nawet autor nie spostrzegł się, że obecna masoneria uwzięła się właśnie na Kościuszkę, i że w tym wypadku sekunduje wolnomularstwu. Może

też mieli coś masońskiego w sobie Czartoryscy (którzy wysunęli Kościuszkę), ale czyż ich prace były antypolskie? Pierwotnym ich programem było utworzenie wielkiego państwa słowiańskiego, na razie Polski z Rosją, i jeżeli potem zdecydowali się na walkę z Rosją, przeszli widocznie ewolucję nie małą, a dla siebie bolesną. Z masonerią niema to najmniejszego związku, a więc ani wyniesienie Kościuszki. Autor jednak zapędza się tak dalece, iż uważa za wskazane zwalczać energicznie mniemanie, jakoby Kościuszkę „pasowano na największą naszą historyczną postać", na równego Chrobremu i Sobieskiemu, a nawet większego od nich. Ale to walka z wiatrakami; bo kto, kiedy i gdzie twierdził coś takiego?

Jak bezprzedmiotowym bywa „zapędzanie się", okazuje się na dwóch przykładach z czasów napoleońskich. Biurokracja napoleońska żydów zorganizowała, rabinów uznała duchowieństwem (dla swej wygody, nawet wbrew istocie kapłaństwa w judaizmie), nadała im obywatelstwo; ale gdy potem ograniczono im trochę swobodę przesiedlania się, ci do niedawna niemal pariasi w ciągu kilku lat tak spotężnieli, iż z pomocą masonerii... zrzucili Napoleona? Ależ żydzi kochali się w „bogu wojny", bo ciągłe wojny, to nieustanny deszcz złoty dla nich. Ale ważniejsze jest inne niedopatrzenie: autor mniema, że gdyby nie rozbiory, można byłoby podczas wojen napoleońskich odzyskać cały Śląsk z Wrocławiem; ależ gdyby nie rozbiory, nie byłoby wojen napoleońskich.

Wolnomularstwo zaś później dopiero znalazło się pod wpływem, a w końcu i pod kierunkiem żydostwa. Wtedy dopiero nastąpiło przymierze masonerii (niemal całej) z Prusami, bo Prusy to militaryzm, to wieczna groźba wojny, a wojen wymagał interes żydostwa. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że związki tajne życzyły Polsce wszystkiego złego, a nawet, że rozbiory były propagowane po wielkich lożach, ale to dla tego, ponieważ był to kierunek antykatolicki, a Polska była państwem katolickim; protestantyzm zaś stanowił rejudaizację myśli europejskiej i ztąd sympatie do żydów, które skończyły się na tem, iż żydzi ten ruch opanowali.

Pomimo wszystkich tych omyłek książka p. Giertycha ma walory nie małe. Zasługą jest, że zwraca uwagę na podobieństwo czasów naszych do saskich, że w ocenie sejmu czteroletniego wznawia bystre sądy Kalinki, że określa wyraźnie ujemne wpływy literatury na politykę (Rousseau i jego rady Polakom dawane), że popularyzuje wiadomości o przysługach, wyświadczanych przez powstania Francji aż do r. 1831.

A teraz przystąpmy do zasadniczego zagadnienia tej książki: czy wolno ganić powstania za to, że brak im było jasnej myśli politycznej, że były odruchami a nie wynikiem obliczeń, i za to, że sprowadzały na Polskę coraz cięższe klęski? To czyni p. Giertych i o to na niego nagonka. Zapewne, cała doktryna „nieprzerwalności powstania" wystawiona tu jest na sztych w sposób jak najbezwzględniejszy.

Głównym kamieniem obrazy jest sąd autora o roku 1863. Otóż cierpkie nagany tego czynu nie są wcale nowiną. O berlińskiej genezie powstania styczniowego usłyszałem po raz pierwszy przed przeszło pół wiekiem od ś. p. prof. Smolki — a potem ileż razy uczestniczyłem w roztrząsaniu tego zagadnienia. Przyznać trzeba panu Giertychowi, że zbierał sumiennie materiał do tej sprawy i dodał nowe przyczynki, a bardzo znamienne i ważne.

Nie uchybia to dzielności, patriotyzmowi, poświęceniu powstańców, bo co innego żołnierz, a co innego polityczne kierownictwo, któremu ulega i podlega, zazwyczaj nawet go nie znając. Spory czas, żeby nareszcie odróżnić jedno od drugiego. Kto się do tego przyczynia, dobrą oddaje przysługę społeczeństwu; a zresztą należy to do elementarnych prawd życia publicznego.

Grubo zaś pomylili się wszyscy, którzy chcieli książkę tę „zbaraszkować". Jest to dzieło poważne; błędy dadzą się poprawić a zalety mogą wzrastać. Odnoszę wrażenie, że nasza literatura polityczna doznała pewnego wstrząsu, wróżącego urodzaj, że tedy p. Giertych nie będzie zlekceważony w dziejach tego piśmiennictwa.

FELIKS KONECZNY

DWIE WIZJE ROMANTYCZNE PRZYSZŁOŚCI NARODOWEJ

(ODCZYT WYGŁOSZONY W RZYMIE D. 1 MAJA R. 1937)

I

Rok 1843 upamiętnił się raz na zawsze w historii dwóch literatur europejskich: włoskiej i polskiej, albo raczej nie tylko w historii literatury, ale wogóle w historii życia duchowego dwóch narodów. W maju tego roku, poza granicami Italii, w Brukseli, wyszło dzieło Wincentego Gioberti'ego: „*Del primato morale e civile degli Italiani*"; w tym samym roku w kwietniu, także na obczyźnie, w Paryżu, wyszedł poemat Zygmunta Krasińskiego: „Przedświt".

Różnice pomiędzy tymi dwoma utworami rzucają się w oczy. Przede wszystkim „*Del primato*" to wielkie dzieło, pisane prozą; poezją, chociaż bez wiersza, jest tylko jego zakończenie pod tytułem „*Augurio dell' Italia futura e conclusione totale dell' opera*", („Wieszczba przyszłej Italii i zakończenie całego dzieła"). Tymczasem „Przedświt" to nie wielki, pisany wierszem poemat, poprzedzony prozaicznym wstępem.

Mniejsza jednak o te różnice formalne. O wiele ważniejsze są różnice treści.

Dzieło Gioberti'ego to naprawdę traktat historyczno-filozoficzny, zawierający w sobie poglądy autora na całą przeszłość kulturalną Italii, poglądy, wobec dzisiejszego stanu nauki często nie wytrzymujące krytyki, ale oparte na rozległej znajomości historii. Tymczasem poemat Krasińskiego wraz z przedmową ma tylko formę utworu

historyczno-filozoficznego: fantazja i logika serca ma stanowczo przewagę nad prawdą historyczną i nad logiką rozumu. W dziele Gioberti'ege jedynie zakończenie jest marzeniem; poemat Krasińskiego jest, nie wyłączając przedmowy, marzeniem od początku do końca.

A jednak pomimo tych i wielu jeszcze innych różnic, które niebawem postaramy się uwydatnić, są pomiędzy temi dwoma utworami podobieństwa tak uderzające, że gdyby „Przedświt" wyszedł w roku nie 1843, ale chociaż o jeden rok późniei, to historyk literatury polskiej miałby prawo mniemać, że myślą wyśpiewania „Przedświtu" natchnął Krasińskiego Gioberti; a byłoby to tem prawdopodobniejsze, że przecież Gioberti kochał „bohaterską", „wzniosłą i bolesną Polskę" *(l'eroica Polonia, „la sublime e dolorosa Polonia")*, że jej niewolę porównywał z niewolą „bohaterskiej" Irlandii i, jak wszystkim narodom podbitym, tak narodowi polskiemu przyznawał święte prawo do odzyskania niepodległości. W rzeczywistości jednak o jakiejkolwiek zależności „Przedświtu" od „*Del primato*" mowy być nie może. Jeżeli są pomiędzy temi dwoma utworami podobieństwa, to tłumaczą się one jedynie zbieżnością czynników ich powstania.

Po pierwsze — to czynnik najważniejszy — obydwa utwory są owocem gorących uczuć patriotycznych swoich twórców. Gioberti bolał nad rozbiciem Italii na prowincje i drobne państewka i marzył o jej nigdy przedtem nie istniejącem zjednoczeniu, a Krasiński bolał nad niewolą Polski dawnej, niepodległej i zjednoczonej, i marzył o jej wyzwoleniu; te marzenia dwóch patriotów przeistoczyły się w mocną wiarę w szczęśliwą przyszłość ich krajów, a wierze przybiegł z pomocą rozum i zaczął szukać w historii oraz w filozofii argumentów, któreby tę wiarę umocniły we własnych sercach, co więcej, żeby ją wpoiły w serca współbraci.

Ta zaś dążność, ta tendencja patriotyczna pozostaje w jak najściślejszym związku z czynnikiem drugim — z duchem czasu, mianowicie z duchem epoki romantyzmu, tego potężnego prądu życia duchowego Europy, który już w wieku XVIII uświadamiać zaczął, a w wieku XIX ostatecznie uświadomił narodom ich indywidualności narodowe, i wpoił w dusze cześć i miłość dla tych indywidualności, oraz wiarę, że, jak w to wierzył już Herder, są one dziełem bożem, a nawet że, jak się wyraził Mickiewicz, „narodowość to największe dzieło boże na ziemi", że „duch ludzki musi pierwej przejść przez narodowość, zanim dojdzie do powszechności". „*Chi vuole Umanità, vuole patria*" powiedział Mazzini: „Kto chce ludzkości, ten chce ojczyzny". I mówił jeszcze Mazzini: „*La vita è una missione*": „Życie to powołanie", — życie nie tylko każdej jednostki, ale, tem bardziej, każdego narodu. Cóż tedy jest powołaniem narodu? Przyczynić się do szczęścia całej ludzkości, do budowy Królestwa Bożego na ziemi; ten cel nie może być osiągnięty bez potęgi politycznej i duchowej poszczególnych narodów. Otóż obydwaj nasi romantycy — i Gioberti, i Krasiński — święcie w to wierzyli. Wierzyli nadto, że na czele tej świętej pracy nad uszczęśliwieniem ludzkości staną ich własne ojczyzny. „Prymat Italii jest pożyteczny dla Francji i wszystkich narodów" („jedność Europy zależy nadewszystko od prymatu Italii"). To są słowa Gioberti'ego. A Krasiński słyszy jak sam Bóg mówi do Polski:

> Ziemia tobie powierzona,
> Byś ją wiodła czynu torem,
> Aż się staną jej plemiona,
> Jednym Ducha arcytworem!

II

Przyjrzyjmy się teraz bliżej podobieństwom i różnicom, zachodzącym pomiędzy „Przedświtem", a „*Del primato*", biorąc pod uwagę nadewszystko rozdział ostatni tego dzieła „*Augurio dell' Italia futura*".

„Skoro senne marzenia mogą złagodzić przynajmniej na chwilę, bolesne uczucie wspólnych nieszczęść i napełnić znękaną duszę wesołą i wspaniałą nadzieją, to nie sądzę, żeby nie wolno było śnić". Tak się zaczyna wieszczba Gioberti'ego. A polski poeta kiedy się w swym poemacie otrząsnął z tego piekła zwątpienia, nad którego drzwiami wisiał napis: „Tu niema nadzieii", kiedy, płynąc ze swą Beatryczą po włoskim jeziorze, poczuł, że mu do duszy znękanej napływa jakaś niewysłowiona błogość na widok cudownej nocy gwiaździstej, woła do swej siostry duchowej:

> Rzeczywistość się pomału
> W świat przemienia ideału,
> W sen ze srebra i kryształu;
> Daj mi teraz marzyć, daj!

O czemże śnią dwaj marzyciele? Obydwaj widzą swoje ukochane ojczyzny nie takiemi jakiemi są, ale jakiemi być powinny i jakiemi będą.

Gioberti widzi swoją Italię wolną, zjednoczoną nie tylko pod względem politycznym, ale i „w języku, w literaturze, w religii, w duchu narodowym, w myśli naukowej, w obyczajach, w zgodzie publicznej i prywatnej pomiędzy różnymi mieszkańcami i różnemi państwami, które się na Italię składają". Ta przyszła zjednoczona Italia będzie państwem potężnem na lądzie i na morzu, będzie narodem przodującym wszystkim innym narodom europejskim swoją kulturą polityczną i pedagogiczną, społeczną i moralną, ekonomiczną i przemysłową, towarzyską i obyczajową, naukową i artystyczną; będzie państwem i społeczeństwem, w którym „szczytem wszystkich spraw ludzkich będzie religia"; mocna, potężna, oddana Bogu, zgodna i spokojna w sobie, będzie przedmiotem szacunku i podziwu narodów; co więcej, szczęście Italii będzie szczęściem wszystkich narodów, i ona to zostanie na ich czele w pochodzie ku lepszej, wielkiej przyszłości.

Na czemże się opiera wiara Gioberti'ego w taką przyszłość Italii? Czy jak to często bywa u ludzi wierzących, płynie ona jedynie z gorącego pragnienia, żeby tak było w rzeczywistości, jak tego sobie człowiek — dla siebie, dla swoich drogich, dla Ojczyzny — życzy? Rozumie się, że uczucia patriotyczne odegrały ogromną rolę w wizji Gioberti'ego, ale oprócz nich zaważyły tu rozmyślania nad przyszłością Italii, wypełniające znaczną część dzieła „*Del primato*". Możnaby nawet powiedzieć, że wizja przyszłości jest jedynie wnioskiem, wysnutym z tych rozmyślań (zabarwionych zresztą i to bardzo mocno, także uczuciami patriotycznemi, zwłaszcza szlachetną dumą narodową).

Swój pogląd na przeszłość Italii wypowie-

dział Gioberti już w samym tytule swej książki: *„Del primato morale e civile degli Italiani"*. We wszystkich dziedzinach cywilizacji Italia, dzięki swemu geniuszowi narodowemu, który umiał zharmonizować czyn z myślą i dzięki swej religii katolickiej, stanęła na czele wszystkich narodów; jej duch „pelazgijski" jest najdoskonalszym typem ducha „kaukaskiego", a więc wogóle ducha ludzkiego; ona to już w starożytności, a i w czasach nowożytnych — dzięki Vico'wi, który sam jeden więcej jest wart, niż całe szkoły — wzniosła się na wyżyny nauk filozoficznych; ona przodowała całej Europie w naukach matematycznych, doświadczalnych, historycznych, nie mówiąc już o wiedzy religijnej: teologia katolicka jest jedyną teologią, która zasługuje na miano wiedzy: w sztuce, w literaturze, w języku Italia nie ma narodu sobie równego.

Niech tego wystarczy — dla stwierdzenia, że w tym poglądzie na prymat Italii jest niewątpliwie pewna przesada. Tłumaczy się to świadomą intencją autora, który, jak to sam wyznaje w liście do swego przyjaciela Vieusseux, pragnął „rozpłomienić dusze" swoich współbraci „i wzbudzić w nich poczucie własnych sił".

Czy jednak (nie mówiąc już o tem, że kult przeszłości narodowej jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem narodu kulturalnego) nie ma w tych *„laudes Italiae"* dużo prawdy? Przecież nie inny naród, tylko Italia, wydała już w wiekach średnich poetę tak wielkiego, że się większym żaden naród do dziś dnia nie może poszczycić; przecie rozkwit nauk politycznych, matematycznych, doświadczalnych zawdzięcza Europa Italii; przecie teologia katolicka do dziś dnia nie wydała większego teologa nad świętego Tomasza z Akwinu; a te dwa wielkie prądy, które się stały fundamentem kultury nowoczesnej — odrodzenie i humanizm — także nie innemu narodowi, tylko Italii, zawdzięcza Europa, Czy nie mieli pewnej słuszności Saint-Simoniści i inni niektórzy myśliciele epoki romantyzmu (jak np. Cieszkowski), twierdząc, że humanizm położył kres epoce „organicznej", twórczej i rozpoczął epokę „krytyczną", epokę rozstroju, — to inna sprawa; dosyć, że kamieniem węgielnym kultury nowoczesnej jest odrodzenie włoskie i humanizm włoski. Naród, który to wszystko stworzył, który stał na czele cywilizacji europejskiej, ma chyba prawo do *„dolce sogno"* o p r z y s z ł y m „prymacie" wśród narodów europejskich.

A jakimiż środkami ten „prymat" zdobędzie? Na to pytanie odpowiada Gioberti, że nie przelewem krwi bratniej, nie rewolucjami, albowiem cel nie uwięca środków, nie cudem żadnym i nie obcą pomocą, ale własnymi siłami, własnymi świętymi czynami: — miłością ojczyzny, zgodą obywateli, konfederacją książąt pod zwierzchnictwem moralnym papieża, nietylko jako następcy świętego Piotra, zastępcy (*„vicario"*) Chrystusa i głowy Kościoła powszechnego, ale także zwierzchnika (*„doge"*) i chorążego (*„gonfaloniere"*) konfederacji, ojcowskiego arbitra i pacyfikatora Europy, nauczyciela i cywilizatora świata, ojca duchownego rodzaju ludzkiego, dziedzica i urodzonego, pokojowego pomnożyciela wielkości latyńskiej. Dla takiej zjednoczonej ojczyzny, dla jej obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem, nie żal będzie opuszczać swoich najdroższych i umierać na polu bitwy. „I umierający będą mogli uszczęśliwić swoje spojrzenie ostatnie widokiem pogodnego nieba ojczystego, a jeśli tego im losy odmówią, pocieszać się przynajmniej myślą, że ich kości strudzonych pożalą się współobywatele, krewni, przyjaciele, że nie będą leżały zapomniane i nieopłakane na obcej ziemi". Temi słowy, kończy się *„Agurio dell' Italia futura"* i całe dzieło Gioberti'ego.

III.

A teraz — wizja przyszłej Polski w „P r z e d ś w i c i e" Krasińskiego. Wraz ze swą Beatryczą poeta, płynąc po jeziorze włoskim, wpatruje się w niebo gwiaździste i słyszy muzykę sfer. Lecz w tej harfie niebiańskiej brak jednej struny — struny polskiej. Nadejdzie jednakże chwila, kiedy „Duch Boży" stracony dźwięk ten przyjmie, znów do pieśni świata włoży, to znaczy chwila, kiedy Polska odzyska niepodległość polityczną, której pozbawiła ją cudza zbrodnia — zbrodnia religijna, zbrodnia przeciwko Bogu samemu, bo pragnąca zniszczyć największe ze wszystkich dzieł bożych — narodowość. Lecz się to pragnienie zbrodniarzy nie ziściło: Polska utraciła wprawdzie państwo, ale w jego grobie nie tylko nie zatraciła swej narodowości, ale przeciwnie utrwaliła ją jeszcze i wzmocniła, co więcej, zmyła z siebie w grobie swoje grzechy, uświęciła się, i dlatego też, odzyskawszy niepodległość, stanie na czele wszystkich narodów świata i powiedzie je drogą c z y n u ku nowej epoce w dziejach świata — epoce Królestwa Bożego:

Wszystkie, wszystkie Duchy-Ludy
Na szafirach swych dokoła
Pochyliły przed nią czoła
Jeszcze głębiej, niźli wprzódy!
Rozkochane — zachwycone —
Widzę, widzę — już przyklękną,
W niej uznały Boże piękno,
Dadzą jej świata koronę.

I przyklękły — i słyszałem
Głos, co woła w wiecznym Niebie:
Jak im syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko, daję Ciebie,
Syn mój jeden był — i będzie,
Lecz myśl Jego żyje w Tobie;
Bądź więc prawdą, jak On, wszędzie,
Ja cię córką moją robię.

Gdyś do grobu zstępowała,
Byłaś cząstką człowieczeństwa,
Ale teraz — w dniu zwycięstwa
Imię twoje: L u d z k o ś ć c a ł a.
— — — — — — — — — — —

Wzbij się w bezmiar nieskończony
Nad ubiegłych lat padołem,
Wtedy pójdą te miliony
Za planety archaniołem.

Jaką będzie ta zmartwychwstała Polska, jakiemi czynami powiedzie wszystkie narody w przyszłość, tego Krasiński — inaczej niż Gioberti — nie mówi szczegółowo w „Przedświcie", poprzestając na myśli, że będzie im przodowała swoją czystością moralną Wyjaśnia natomiast szczegółowo — nasamprzód w prozaicznej przedmowie, a później w samym poemacie, dlaczego Polska zmartwychwstanie i dlaczego będzie „planety archaniołem", dlaczego stanie na czele pochodu narodów ku Królestwu Bożemu. Tę misję swojej ojczyzny Krasiński, podobnie jak Gioberti, uzasadnia przeszłością narodu, ale tylko po części i zupełnie inaczej, niż Gioberti.

(Dok. n.) IGNACY CHRZANOWSKI

CONFITEOR

Liczę sekundy uderzeniem młota —
a dzień mi po dniu się wypala, jak cegła po cegle
z gliny żywota.
A życie sam sobie buduję, jak piętro po piętrze.
Nikt mi nie rozkazuje.

I choć staję na baczność, gnę kark, grzbiet napinam,
mogę zemdleć od pałki, lec od karabina,
mogę rozkrwawić czaszkę na więziennym murze,
wolnym jest, bom się nie dał, jak psy—psiej tresurze,
bo moc ludzką tak czuję, jak Bóg wszechmoc czuje
i nikt—łotr, ani geniusz mi nie rozkazuje.
Mogą mię skuć, wygłodzić, oślepić, ogłuszyć,
lecz nikt, prócz mnie samego, nie rządzi mą duszą.
Służę, bo chcę, dopóki postronków nie zerwę
i nie nałożę pętli na rozkazodawcę —
i albo nogę oprę na zwalonem ścierwie,
lub sobie łeb roztrzaskam, jak nudnej zabawce!
Zresztą, gdziekolwiek służę i cokolwiek robię —
w żarze dni wyprowadzam, wykuwam gmach sobie!

Och, otwieram ramiona w studenckim pokoju
i wiem, że taką czuję swobodę, swobodę —
lotnik nad nawałnicą, albo orlę młode,
lub rewolucjonista, gdy wyłamie kratę,
albo wódz triumfalnych, państwowych podbojów,
albo Papież z rękami, jak tęczą nad światem!

Nie wciąga, nie pożera mnie labirynt miasta,
nie gniecie mnie skibami wieś skwarna i czarna,
gdzie człowiek się poci i gnije jak łuska ziarna
i nowe pokolenie znów po to samo wyrasta.

Nie tracę sił dla kobiet, demonicznych kapłanek [żywiołu —
życie to jeszcze nie rozkwit urody, nie rozkosz, nie brzuch
ja wolę, niech w moim państwie gospodarują pospołu:
mózg—komisariat rządu i jeden dyktator—duch!

I wiem, że życia nie kupisz, jeżeli go nie stworzysz —
i nie przez niewolników, tylko słowem Bożym
i duchem, co ożywia i krwią, co chrzci dzieła,
albo tak, jako Maria Chrystusa poczęła.

A gardzę walką o kości i sobaczą pod batem zgodą —
a nałóg mam jeden: siłę i jedną namiętność: swobodę.
Nie żeruję w mule, jak szczeżuje,
ale stawiam czoło burzom i żegluję.
Nie wypełniam, ale chcę i tworzę.
Nie gubię się, ale błądzę,
nie góruję, ale rządzę,
nie straszę, jak widmo, ale grożę!
Nie przerastam, jeno zwyciężam
i nie urokiem, jeno walką męża,
ja sam, sam, jak Ty, Boże!

Lecz jeśli wolność to ludzka istota, to ja —
któremuś Ty użyczył samopoczucia boskości—
ja Ci oddaję w ofierze całą potęgę wolności,
całą świadomą swobodę wyboru dobra i zła!

A Ty mi tylko daj współczuć z duszą innego człowieka,
a Ty mi tylko daj sposób dźwignięcia się ponad samotność
i pewność, że naród mój rośnie na ziemi i wpada, jak rzeka
w ocean Twojego bytu—przez Katolicki Kościół...

*

Czy Ty nam kiedy odpowiesz?
Cóż my o Tobie wiemy?
Ponoć głazy o Tobie krzyczą, ale Ty jesteś niemy...
I czynny, jak wodospad i jak lód nieruchomy,
i twórca miliardów żyć—i jeden przez wszystkie ogromy.

Fala morska o brzeg się rozbija, a brzeg się kruszy [od fali.
Sok drzew sączy się w górę, poi i dźwiga szczyt,
a potem owoc spada i stare drzewo się wali.
W przyrodzie wre walka o miejsce, o słońce, o żer, o byt.
Człek gra z żywiołem i z ziemi czerpie, jak kłącze drzew.
Naród się zmaga z narodem. Człowiek z człowieka ssie [krew.
Miłość, która zapładnia—boleść i mnoży byty,
potęguje nienawiść, bo dzieli grunt i dobytek.
Ofiarę oplwano, zelżono i bok jej przebito grotem.
W plemionach wszelkich istot i w duszy każdej istoty
jest gra, wysiłek, tragedia, podział rozdarcie i bój.
Życie walczy ze śmiercią.
To ma być obraz Twój?

A jeśli te fale żywiołów i pokoleń odwiecznych bieg,
bijących głowami o Bóstwa nieznany, wyniosły brzeg —
to wszystko sprzeciwia się Tobie... lecz jakże coś może Ci [przeczyć,
o Bycie Jedyny, o Pełnio i Jednolitości wszechrzeczy?

A jeśliś jest i sprzecznością i wszechstworzenia harmonią
i źródłem ograniczeń i idealnym bezkresem
i wiecznie płodnym wybuchem i wszystko niszczącą agonią,
życia każdego ogniskiem i każdego rozkładu procesem—
to cóż nam przyjdzie z tej wiedzy? Tedy co mamy czynić?
Kiedy Bóg nie dał pewności, chyba nie znajdzie i winy...
Nie myśleć? Grzech nie używać daru Świętego Ducha.
A słuchać? Tak, ale kogo, kiedy i poco słuchać?

*

Więc trzeba powrócić do siebie, do swej samotnej [swobody,
do troski o byt człowieka, do walki o wielkość narodu
i do tej pewności, co daje pałką rozbity łeb,
i—częściej, niż Pańskim winem—krwią napęczniały chleb.
A jednak nie tracę wiary w rządy Najwyższej Istoty
i że—będziemy jej wolę wykrywać coraz bieglej,
tworząc w wolności ducha byt ziemski dla chwały Naj- [świętszej.
Więc pewnym zamachem wybijam sekundy ciosami młota,
dzień mi po dniu się wypala, jak cegła po cegle
i życie sam sobie buduję — piętro po piętrze.

TADEUSZ DWORAK

NA WIDOWNI

Studia nad Kieleczczyzną i Żeromskim. — O tem, jak prądy epoki miotają duszą wrażliwej jednostki i jak dobry duch środowiska idzie z pomocą.

NAJBARDZIEJ bodaj popularnym wśród literatów jest Stefan Żeromski. Może nie tyle jest teraz czytany, ile opisywany. Tłumaczyć to można tem, że z pośród powieściopisarzy, których przekazał wiek XIX naszym czasom, Zeromski najdalej zaszedł z młodym pokoleniem w gąszcz zagadnień psychologicznych i społecznych epoki, a co ważniejsza, że upraszczając je uczuciowo, najpopularniej je uprzystępnił. Audytorium miał duże, potrafił bowiem zainteresować oba ścierające się z sobą na przełomie stuleci obozy. Ci, co piszą dziś o nim, zastanawiają się nad pytaniem, czy był narodowcem, czy też socjalistą i wielkiego zadowolenia doznają, że właśnie był tym, czym chciałoby go się widzieć, bo był i narodowcem i socjalistą.

Największą jednak rolę w tej popularności odgrywa charakter uczuciowy jego poglądu na świat. Całe jego pokolenie cierpiało na hamletyzm rozdroży społecznych i filozoficznych, wszyscy jak on, „chorowali na moskala". Ci, co nie umieli się zdobyć na jasną świadomość dróg, znajdują w Żeromskim potwierdzenie swych stanów uczuciowych i rozgrzeszenie. Wiele zresztą zdziałać może autorytet talentu.

Osobny powód zainteresowań Żeromskim leży w jego regionalizmie. Ja sam śledzę z zaciekawieniem studia i przyczynki, tyczące jego twórczości, nietylko z tytułu osobistych stosunków, które mnie z nim łączyły, ale ze względu na to, że Świętokrzyskie jest również ziemią mi najbliższą.

Od pewnego czasu wychodzi w Kielcach czasopismo „Radostowa, ilustrowany miesięcznik Świętokrzyski", poświęcony literaturze, historii i kulturze regionu. [1]) W ostatnim zeszycie (maj) znajduję dwa listy Żeromskiego do Bernarda Chrzanowskiego, wiersz Jana Gajzlera z motywów „Ech leśnych" Żeromskiego, studium Marii Dutkiewiczówny „Regionalizm kielecki w twórczości Żeromskiego".

Mówiąc nawiasem „Radostowa" wzięła mnie za serce najbardziej poprzednimi zeszytami, gdzie były zamieszczone materiały folklorystyczne, dobrze spisane ze wsi mojej parafialnej Wzdołu, gdzie byłem chrzczony, gdzie przez całą swoją młodość podczas feryj modliłem się w kościele, do którego z trudem dojeżdżało się pod górę. Wzdół, wielka wieś, leży po drodze z Suchedniowa do Bodzentyna. Miło wspomnieć.

Największym wydarzeniem w literaturze o Żeromskim jest w ostatnich czasach wydana książka Stanisława Piołun-Noyszewskiego „Zarys myśli polityczno-społecznej Stefana Żeromskiego" (Warszawa 1937). Autor jest też kielczaninem i w dodatku krewnym pisarza. O książce Noyszewskiego zamieścił notatkę w nrze 16 „Myśli Narodowej" Władysław Jabłonowski. Pozwolę sobie jednak dodać trochę rozważań ze swojej strony.

— — — — — — — — — — — —

Studium p. Noyszewskiego było potrzebne z dwu względów: ustala niektóre daty i — co ważniejsza — daje dobrze uporządkowany materiał do zrozumienia dramatu pisarza. Dramatem tym był właśnie wir, jaki się wytworzył w jego światopoglądzie społeczno-politycznym. Autor ustala, że do jakiegoś r. 1896 (do 31 roku życia) od ławy szkolnej Żeromski kierował się pojęciami narodowymi z silną przymieszką demokratyzmu chłopomańskiego, nie mającego nic wspólnego z socjalizmem. Potem dopiero, zagranicą i po powrocie do Warszawy, pod wpływem szwagra Radziwiłowicza zaostrza radykalizm doktryną socjalistyczną i rewolucyjną, co go przenosi od r. 1905-6 w świat rewolucji, a potem tzw. „niepodległości".

Jak wiadomo w czasie wojny obóz ten znalazł się po stronie państw centralnych, aby doprowadzić do rozgrywki zaczęte w r. 1905 „powstanie" przeciwko Rosji. Otóż w tym miejscu Żeromski wyłamał się z kadrów, powolnych tej orientacji. Wzięło w nim górę stare, rodzime poczucie Polski mocarstwowej, nakazujące dążyć do zjednoczenia ziem polskich. Symbol niepodległości okazał się dla tego poczucia celem niewystarczającym. Żeromski rozwinął maksymalną, na jaką go stać było w jego warunkach, działalność polityczną w obozie wspomagającym front antyniemiecki.

Nie byłoby oczywiście wielkiej potrzeby robienia studiów nad Żeromskim, gdyby chodziło jedynie o linię jego osobistego życia. Jeżeli się tę nić z ogólnej tkaniny dziejów dobywa, to dla dwu ważnych przyczyn: 1) żeby zrozumieć twórczość Żeromskiego i: 2) żeby przez uzyskany w ten sposób wziernik zajrzeć do wnętrza społeczeństwa i dowiedzieć się, jakim prądom i przemianom jego życie duchowe ulegało. Zysk z tego dla krytyka i historyka nie mały.

Okres Żeromskiego jest dla obu pomienionych badań bardzo ciekawy. Ręka czasu zostawiała na tym surowym młodzieńcu z Puszczy Jodłowej nie tylko daktyloskopiczne ślady, ona go urabiała plastycznie. Sprzyjała temu natura jego, niezmiernie wrażliwa zarówno na bodźce estetyczne, jak i na moralne.

— — — — — — — — — — — —

Z wybitniejszych pisarzy jego czasu, pierwszymi, którzy ulegli wpływom socjalizmu, byli on i Sieroszewski. Gdy ten drugi przebył tę szczepionkę bezboleśnie, bez głębszych reakcyj, to Żeromski na nią chorował. Był to ustrój, żyjący reakcjami uczuciowymi, z dość uproszczonym systemem sympatii i antypatii. Sympatia działała na jego umysł jako entuzjazm, antypatia — jako nienawiść. Umysł tym dyspozycjom oprzeć się nie umiał, stąd pochodził brak spojrzenia filozoficznego, które by syntetyzowało jego pogląd na świat. Mógłby tę syntezę zastąpić artyzm, wszystko neutralnie obserwujący, gdyby nie to, że z dziedzictwa i z wychowania ustrój ten miał dobre podstawy moralne, mocno zakorzenione w instyktach dobra narodowego. Zasadniczo był patriotą, któremu kazano apostołować socjalizm.

Łatwo było Żeromskiego w tę matnię wciągnąć, jeśli się znalazło dostęp do jego entuzjazmu. Moim zdaniem, badania biograficzne, nad tym pisarzem robione, posługiwać się muszą metodą psychologiczną. Boć inaczej indywidualność ta na szwank będzie narażona zarzutem, że nie była indywidualnością myślącą krytycznie. Zrozumieć duszę — to wszystko jej wybaczyć; powiem więcej: to jej współczuć.

[1]) Adres: Kielce,Mickiewicza 1. Prenumerata kwart. zł. 2. Redaktor Jan Pazdur.

Potrzebna też biografowi metoda historyczna. Biografowie Żeromskiego nie wspominają słówkiem o tym, że został on wciągnięty do masonerii (Wielki Wschód). Mamy potwierdzenie tego faktu w pamiętnikach M. Sokolnickiego. Ci, co zagięli na niego parol, chwilę znaleźli sposobną. Żeromski odbity był od gromady wskutek wędrówek zarobkowych, a potem (1892—96) przebywał za granicą. Obóz narodowy nie dał był poznać się jeszcze ze swego programu (1897), a praca zbiorowa nad nim była właśnia pracą krytyczną nad usystematyzowaniem „myśli polityczno-społecznej" narodu, zaatakowanej hasłami socjalizmu.

Bazbronność myśli krytycznej stawała się tym większą słabością Żeromskiego, że siedząc w bibiotece Rapperswilskiej, wczytywał się w pisma myślicieli starej emigracji z obozu Tow. Demokratycznego, oszołomiony był nimi i nowe hasła socjalistyczne brał za ich bezpośredni ciąg dalszy. Słusznie notuje Noyszewski, że nauki Marxa nie znał zupełnie.

To samo było z masonerią. Ani mu do głowy przyszło, że dzisiejsza może być czym innym, niż dalszym ciągiem wolnomularstwa z pierwszej połowy XIX w., które hodowało patriotyzm, walczący o wolność ludów. Nie wątpię, że i szwagier Radziwiłłowicz, który go do masonerii wciągnął, tak samo w dobrej wierze myślał. Był to dobry lekarz, ale bardzo naiwnie niekrytyczny w rzeczach polityczno-społecznych.

Biografowie powinni uwzględniać warunki ówczesne. Dzisiaj dopiero, l to z trudem, dało się osiągnąć należycie krytyczne stanowisko wobec socjalizmu i masonerii. Wówczas takie jeszcze były jastrzębie i gołębie, jak Radziwiłłowicz i Żeromski. Snobizm i naiwność.

— — — — — — — — — — — — —

Jeżeli zaś chodzi o bardziej dokładną psychologię i historię dramatu Żeromskiego, jako twórcy i działacza, to biografowie zwrócić także muszą uwagę na bardziej intymne przeżycia pisarza. Zwolennikom krytyki formalnej wyda się ta ciekawość zbędna, według mnie w tym wypadku jest potrzebna. Radziwiłłowicz nie dotarłby do głębi duszy Żeromskiego, gdyby nie był jego szwagrem i nie miał pomocy w siostrze.

Wszystkiego w Żeromskim doszukiwać się trzeba przez badanie jego uczuciowości. Cały jego socjalizm pochodził z uczucia humanitarnego. W początkach swoich ruch ten ideowy nosił na sobie szlachetne piętno współczucia dla ludzi biednych. Trudno go było dla tego odróżnić od demokratycznego stanowiska „Głosu". Ale doktrynie samej, nauce walki klas i ideałów międzynarodowych Żeromski uległ przez entuzjazm dla wszystkiego, co w tych latach przenikało do niego przez miłość do żony. Dla niej zaś głos brata był decydujący.

Natury tego typu, jak wyżej mówiłem, z uproszczonym systemem uczuć tkliwych, a przy tym nieśmiałe — jak Żeromski — bo nie ufające sobie, znajdują dla siebie wielkie wsparcie duchowe w miłości do kobiety. Ten typ uczuciowości nazwać można erotycznym. Nawet Ethos tych ludzi ma w sobie coś Erosu. Kobieta znajduje do serca najgłębszy dostęp — nawet w sprawach „myśli" polityczno-społecznej.

W książce Noyszewskiego wiele miejsca zajmuje okres wojenny, kiedy Żeromski zbuntował się przeciwko austrofilskiej polityce socjalistów i NKN'u. Wyłamał się i przylgnął w tej sprawie do obozu narodowego. Czy byłoby to psychicznie dla niego tak łatwe, gdyby wówczas nie był zerwany dawny stosunek rodzinny? To, co go dawniej łączyło sympatią, było już oddalone od niego uczuciem antypatii. Inna już była orientacia serca I to mu dało możność odprostowania się, i powrotu do dawnych poglądów narodowych, odzyskania zmysłu politycznego.

Zamęczyłby się moralnie, przy swojej uczuciowości i prawości, gdyby tego aktu wobec Polski w tak ważnej chwili nie dopełnił według sumienia narodowego.

Noyszewski w swoim cennym studium może nazbyt dyskretnie przysłania niektóre poczynania Żeromskiego w służbie socjalistycznej. Moim zdaniem należy je owszem podkreślić, one bowiem uwydatniają dramatyczność wewnętrznego konfliktu w jego duszy w czasie wojennym.

Co mu było pomocą, że przezwyciężył złą orientację? Szczera polskość krainy kielecko-świętokrzyskiej, gdzie była jego kolebka i szkoła. Nieskażona polskość duszy.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

„FRONT WOLNOŚCI"

Często ukazywaliśmy na łamach „Myśli" sylwetkę Jacques Donota, przywódcy francuskiej „Partii Ludowej", pokładając na nim większe nadzieje, aniżeli w innych kierownikach najrozmaitszych odłamów prawicy francuskiej, może dlatego, że Denot nie repreznntuje właśnie tej prawicy, chociaż stanął obecnie na czele t. zw. „Frontu Wolności" grupującego wszystkie żywioły nacjonalistyczne gotowe do nieubłaganej walki z frontem czerwonym.

Swoją drogą... wielce charakterystyczne: „Front Wolności" *liberté,* jedno z haseł Wielkiej Rewolucji ideałem największym, jeśli nie najważniejszym... Donot gdy zerwał z partią komunistyczną, której jednym z najwybitniejszych był członków i gdy wystąpił na forum publiczne z namiętnymi polemikami politycznymi, rzucił na rynek książkę pod tytułem, w którym przebiła się cała pasja współczesnego Francuza: „Francja nie będzie krajem niewolników", a więc przede wszystkim walka o ojczyznę uosobioną w *liberté,* wolność, która posiada tak wielki urok, iż zdolna była połączyć wszystkie odłamy nacjonalistyczne w nieco parlamentarnego typu koalicję, zajmującego pozycje obronne w stosunku do ataku komunistycznego. I to właśnie, przyznać trzeba, stanowi najsłabszą stronę obozu, którego byśmy jednak nie nazwali tak pochopnie „Obozem Wielkiej Francji", jak to przez analogię do Obozu Wielkiej Polski, czynią niektórzy publicyści. Obóz Wielkiej Polski stanowił początek rewolucji narodowego sposobu patrzenia na świat, a twórca jego, Roman Dmowski, niejednokrotnie wskazywał w pismach swoich na fakt, iż ludzie myślą jeszcze naogół kategoriami przedwojennymi, co stano-

wi już nie nieporozumienie, ale poprostu nieszczęście.

Jakie jest oblicze nowej, narodowej koalicji francuskiej? W tem sęk, że jednolitego oblicza koalicji trudno bardzo dostrzec... Istotą przecież takiego związku, jak „Front Wolności" jest, musi być kompromis. *„L'Action Française"* jest bardzo nowoczesna przez swój tradycjonalizm sięgający czasów z przed panowania mody frygijskiej czapki, niemniej jednak posiada wiele cech myślenia pozytywistycznego (którymi mówiąc nawiasem — dziwne, ale tak jest — obarczona jest niejedna doktryna nacjonalistyczna). W przeciwieństwie do niej „Partia Ludowa" Donota nie wyzbyła się ostatnich zdobyczy marksizmu i jest nimi jednak mocno nasiąknięta.

„Partia Społeczna" pułkownika de la Roque'a oparta na ugrupowaniach kombatanckich, reprezentuje raczej element zasługi, czynu dokonanego a nie tego, co to dopiero ma się stać. Wydaje nam się, że decydować będzie, jak zwykle, człowiek, który potrafi ująć w swoje ręce całość niewątpliwego ruchu, niewątpliwej reakcji zdrowego, niezniszczalnego narodowego instynktu. Jeśli rozejrzeć się po galerji przywódców, wzrok dłużej zatrzymać się musi jednak na Donocie. Z tych, których znamy on największe pozwala rokować nadzieje.

Szczerze życzymy Francji prawdziwej zwycięstwa nie tylko jako nacjonaliści, ale poprostu jako Polacy, ułatwi nam ono bowiem problem naszej polityki zagranicznej tak dzisiaj niebywale skomplikowany.

BRZEŚĆ I CHASKIELEWICZE

Wypadki brzeskie nabierają szczególnego wyrazu w świetle procesu Chaskielewicza, zabójcy ś. p. wachmistrza Bujaka. Widzimy wyraźnie iż na terenie Polski zjawisko wojny między ludnością rdzenną a napływową weszło w stan roztrzygnięć. Wojna ta nosi specyficzny zupełnie charakter, niemniej jednak istnieje, a z faktem tym niepodobna się nie liczyć, lub wogóle nie zwracać nań uwagi, zwłaszcza wobec postawy żydowskiej prowokującej i karygodnej.

Uprzytomnijmy sobie parę faktów.

Po odruchowej reakcji ludności brzeskiej żydzi urządzili protestacyjny strajk — nawiasem mówiąc w porze... obiadowej, by nie wiele stracić w obrotach handlowych. Mało tego — po wyroku przytyckim żydzi manifestacyjnie strajkowali przeciw w y r o k o w i s ą d u R z e c z y p o s p o l i t e j, co stanowi przestępstwo domagające się urzędowego wystąpienia prokuratora. Mało tego — w parlamencie angielskim pułkownik Wedgwood oraz inni członkowie Izby Gmin poczęll interpelować ministra Edena w sprawie położenia ludności żydowskiej w Polsce. Nietakt ten był niewątpliwie inspirowany przez wpływowe koła międzynarodowego żydostwa, które nie mogą widocznie zapomnieć, iż czasy wizyty senatora Morgentau w Polsce należą do przeszłości, która już nigdy nie powróci.

Interpelanci, posłowie reprezentujący ludność Wielkiej Brytanii w niezbyt mocarstwowym przedstawili się, przemawiając, świetle. Czyż bowiem możność ulegania podszeptom żydowskim świadczyć może o sile i niezależności? Chyba nie...

A swoją drogą akcja żydowska pragnie odegrać się w Polsce za wszelką cenę i wszelkimi środkami. Jest to jednak — przyzna obiektywna ocena — polityka wyraźnego zdenerwowania, któremu przecież trudno się dziwić, wobec upowszechniania się z dniem każdym u nas zrozumienia konieczności radykalnego zniszczenia diaspory na naszym terenie.

Zdenerwoweniu żydowskiemu należy przeciwstawić mocną, zdecydowaną, konsekwentną postawę polską, my przecież nie mamy powodów do zdenerwowania — bieg historii idzie po naszej linii tak wyraźnie, że żadne manifestacyjne zamykanie sklepów żydowskich w godzinach słabego ruchu pory obiadowej, ani żadne mało poważne bo niegroźne interpelacje socjalistów angielskich nie są w stanie nas przestraszyć. Ani na chwilę.

NAUKA i LITERATURA

COSTON: *„LES FRANCS-MAÇONS CÉLÈBRES"*

WŚRÓD wielu francuskich publikacyj antymasońskich znajduje się owoc mrówczej pracy, ciekawa książka byłego dyrektora wydawnictwa *„La libre parole"* Henryka Costona, składająca się z dwuch części: 1) obszernego wstępu zatytułowanego: „Międzynarodówka masońska" René L. Jolivet'a i 2) części właściwej, zawierającej ciekawy spis sławnych masonów.

We wstępie przedmówca po uwagach ogólnych tyczących się współczesnego położenia Francji zastanawia się nad pytaniami: 1) czem jest masoneria? 2) jakim jest jej stosunek do polityki? 3) jakim jest jej początek? i 4) jakie są różnice między rytami? (czem jest W. Budowniczy świata?) Brakuje tu niestety wyjaśnienia stosunku zachodzącego między żydami, a masonerią. Na pierwsze pytanie przedmówca odpowiada, iż masoneria, stowarzyszenie naogół jawne (stowarzyszenie tajne wyższego typu), rozsiewa w sobie sugestje humanitaryzmu i filantropii, a w rzeczywistości dąży do zniszczenia religii i cywilizacji chrześcijańskioj, idei ojczyzny oraz wszelkich więzów społecznych, działając zależnie od potrzeby, na rozum lub na uczucie i dzieląc się od samego początku na nacjonalistycznych ateuszy i idealistycznych mistyków.

Według G. Barda („*La Franc-Maçonnerie en France*" str. 16) „Masoneria od swego początku jest obrońcą religii naturalnej; wierząc w zaświaty, w istnienie Boga i w nieśmiertelność duszy opiera się jedynie na pierwiastkach rozumowych. Ta religia naturalna zmieniła się powoli w prostą moralność społeczną, opartą na nieśmiertelności materii i po przejściu przez panteizm doszła do negacji boskości". A więc negacja istnienia Boga, ubóstwienie człowieka, indywidualizm aż do najwyższego stopnia, do okrucieństw i terroru — oto masońskie dążenia.

Na drugie pytanie odpowiada przedmówca dowodząc, iż masoni wszystkich odcieni tworzą zawsze lewicę i że we Francji na 900 członków Izby i Senatu 300 jest ujawnionymi masonami.

We Francji masonów ogółem jest 60.000, a ludności 40,000,000, wyborców 10,000,000, czyli, że na 1 deputowanego masona wypada 200 masonów, a na niemasona 16,566 niemasonów. Oto najlepszy dowód masońskiej demokracji.

Na trzecie pytanie, tyczące się kwestii pochodzenia organizacji, nie mamy niestety definitywnej odpowiedzi: żydzi, lecz tylko przytoczenie paru tez (templariuszowska, okultystyczna, kabalistyczna i t. d.). Nie danie ostatecznej odpowiedzi na to pytanie ratuje tylko bezsprzeczne stwier-

dzenie łączności masonerii z dawnemi tajnemi sektami i misteriami Indii.

„Aby zrozumieć wiedzę masońską”—pisał słynny okultysta Papus—„trzeba szperać w dawnych misteriach, trzeba wykryć więzy, które od świątyń w Tebach przez bractwa pitagorejczyków i esseńczyków, pierwszych joanitów i ludzi uszłych z Konstantynopola po upadku miasta, przechodzą aż do naszych trubadurów, wolnych sędziów, alchemików, templariuszy illuminatów i współczesne ryty masońskie”. Dla masonów okultystów Jezus Chrystus jest tylko wielkim wtajemniczonym, który po Pitagorasie, Izydzie, Zoroastrze, Mojżeszu i t. d. otrzymał wtajemniczenia w świątyniach egipskich.

Dobrze umotywowany jest punkt czwarty, omawiający różnice między dwoma wielkiemi gałęziami masonerii, a mianowicie masonerią łacińską, a anglo-saską i wyjaśniający rolę W. Budowniczego świata.

Otóż masonerię łacińską, obejmującą: Francję, Hiszpanię, Belgię, Szwajcarię, Italię, Austrię, Czechy, Portugalię, Węgry, Rumunię, Jugosławię, Grecję, Turcję, Polskę, część Niemiec i Amerykę Łacińską, cechuje wielki antykatolicyzm i skrajna lewicowość. Drugi odłam masonerii: masoneria anglo-saska, obejmująca Anglię z koloniami, Stany, kraje Skandynawskie, część Niemiec i Polskę różni się od poprzedniej tem, że czci W. Budowniczego świata, honoruje Biblię i unikając dyskusji polityczno-religijnych grupuje różnych biskupów protestanckich i członków rodzin królewskich. Odłam ten uchodzi za konserwatywny i monarchiczny, lecz w rzeczywistości jest równie niebezpieczny, a nawet przez swe udawanie jeszcze groźniejszy. Amerykańscy masoni jak np. Albert, Pike i Stewart, angielscy jak: Wilmshurst dostarczają naszej tezie tysiącznych argumentów. Oto kilka z nich: „Masoneria dobrze zrozumiana jest zarazem interpretacją wielkiej księgi natury, wiedzą zjawisk fizycznych i astronomicznych, najczystszą filozofią i jakby magazynem, w którym, jakby w szkatułce, są schowane wszystkie prawdy religii pierwotnej, podstawa wszystkich religij” (A. Pike).

A oto parę słów o W. Budowniczym świata, który niema nic wspólnego z Bogiem chrześcijańskim. Jest on tylko symbolem, boskością, rozumem lub wszelką inną ideą, dogodną do opinii każdego: „Masoneria wystrzega się zupełnego zdefiniowania W. Budowniczego i zostawia każdemu ze swych adeptów pełną swobodę, aby uczynić dla siebie z niego ideę dogodną do nowej wiary lub filozofii”. (Oswald Wirth). Rozumieją to dobrze bracia łacińscy tak, że w 1910 roku loża „Prawdziwe światło wschodu” przez kurtuazję dla braci angielskich położyła Biblię na ołtarzu. Dodajmy jeszcze, że Biblia w angielskich lożach nakryta jest ekierką i kompasem, co daje jej sens masoński. Również jest on i anarchistyczny i zwraca się przeciw władzy świeckiej: „Człowiek jest winien sam sobie, żeby był wolnym. Winien on jest starać się dać swemu krajowi wolność lub zaręczyć mu jej posiadanie. Ta świadomość czyni z tyranii i uzurpacji wrogów rasy ludzkiej”...

Takich cytat możnaby wiele mnożyć, brak jednak miejsca nam na to nie pozwala.

Druga część książki zawiera spisy sławnych masonów i dzieli się na trzy rozdziały. Pierwszy zawiera ogólny, krótki spis sławnych masonów w świecie; sporo wymienionych jest nazwisk z Francji, Niemiec i W. Brytanii; z państw słowiańskich niestety nie wiele. Z polskich masonów wymienionych jest niestety tylko 10, w tym pięciu współczesnych: 1) pułk. Schaetzel attache M. S. Z., 2) pułk. Bociański komendant szkoły wojskowej w Ostrowiu, 3) pułk. Pieracki b. minister, 4) Beck minister spraw zagranicznych i 5) gen. Gąsiorowski szef sztabu generalnego.

Rozdział drugi zawiera bardzo ciekawy spis masonów, członków rodzin panujących. Przejrzenie listy tyczącej się Prus wykazuje jak mocno Prusy były zmasonizowane (co wyjaśnia tajemnicę ich powodzenia).

Trzeci rozdział podaje spisy masońskich parlamentarzystów, lecz niestety tylko we Francji. Ponadto całość zawiera liczne ilustracje masonów ze swemi insygniami. Oby nareszcie znalazł się ktoś w Polsce, ktoby wydał podobny indeks masonów w Polsce, albowiem niebezpieczeństwo jest groźne. „Ponad narodami, ponad granicami, atakując już to tu, już to tam, unosi się masoneria, zaciekła w niszczeniu, aby nakoniec jak ptak nieszczęścia spaść na świat wstrząśnięty. W naszym ręku leży nasza obrona!“ (str. 12 „*Les francs maçons célèbres*”). A. P.

U ŹRÓDEŁ HARCERSTWA

Lord Baden-Powell of Gilwell. „Moje przygody i przeżycia”. Przełożył i zaopatrzył przedmową Kazimierz Rychłowski. Lwów — 1937. Księg. Tow. Szkoły Ludowej. Str. 206.

Rzecz zrozumiała, że wspomnienia wielkiego twórcy ruchu skautowego budzą niepowszednie zaciekawienie, każąc czytelnikowi spodziewać się naświetlenia najbardziej heroicznych rysów żywiołowego pędu młodzieży krajów europejskich i egzotycznych z lat minionych.

W pewnym sensie doznajemy zawodu: o samym Ruchu którego hasła w Polsce w dobie przedwojennego marazmu brzmiały jakby w przeczuciu i do wtóru już niedalekiej pobudki żołnierskiej, z tych ust najbardziej miarodajnych słyszymy niewiele.

Zato mamy możność dostrzegania coraz nowych cech, jakie tworzą rycerską sylwetkę obrońcy Mafekingu, odsłanianych przy okazji epizodów z początkowego okresu życia gen. Baden-Powella.

Ten czas przygotowania do późniejszej „wielkiej gry” w światowej skali trwał dość długo, bo aż do wysłużenia przeciętnej emerytury wojskowej, którą na własne żądanie otrzymał w wieku 53 lat i w stopniu generała-porucznika w r. 1901.

Rozpoczynał swoją karierę jako subaltern w 13 pułku huzarów w Indiach i w Afganistanie, brał udział w walkach z plemionami murzyńskiemi w Afryce, przyczynił się do zgniecenia powstania w Matabeleland. Ciągle przytem awansował, aż doszedł do rangi pułkownika w 5 pułku dragonów. Za bohaterską obronę Mafekingu w latach 1899 — 1900 podczas wojny z Boerami zostaje mianowany generałem brygady. Wówczas to organizuje z kilkunastoletnich chłopaków służbę wywiadowczą i defensywną w odciętem od świata mieście i to są narodziny skautingu. W 1901 r. organizuje Baden-Powell korpus południowo-afrykańskiej policji konnej, wreszcie zostaje inspektorem kawalerii.

Uderza zarówno w tem życiu niezwykłego człowieka jak i we wspomnieniach, kreślonych ręką sędziwego Skauta Naczelnego heroizm i wierność w służbie Ojczyzny, wysokie poczucie honoru i męskiej lojalności, co, wraz z nakazem „czystej gry” i samokontroli, stanowi kodeks, obowiązujący angielskiego oficera i gentlemana. Jeśli dodamy do tego brytyjski imperializm i protestancki, o niezbyt wysokiej temperaturze, humanitaryzm w stosunku do „kolorowych” plemion, zastępujących drogi podbojów zwycięskiemu człowiekowi białemu, uzyskamy prawie całkowity obraz harmonijnej i wykończonej precyzyjnie psychiki.

Prawie, ale jednak jeszcze niepełny—brak bowiem dwuch zasadniczych rysów, niesłychanie podnoszących wrażenie piękna, jakiego doznajemy, obcując poprzez lekturę z osobowością tej wybitnej jednostki: artystycznego i pionierskiego umiłowania przyrody oraz chrześcijańskiej wiary w Boga, co zwłaszcza znalazło mocny i serdeczny wyraz w ostatnim rozdziale w obliczu posągu Chrystusa-Odkupiciela, umieszczonego na znak wieczystego pokoju na granicy między Argentyną i Chili.

Książka, co rzecz zwyczajna w dorobku pisarskim tego najwybitniejszego może ostatnich lat kilkudziesięciu pedagoga europejskiego, budzi interes wychowawczy, choć operuje wyjątkowemi, wysokiej próby, doświadczeniami.

Przekład niezbyt staranny. (ST. J.)

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Polska Akademia Literatury powołała do swego grona Kornela Makuszyńskiego Niewątpliwie szeroki ogół, gdzie pisarz ten cieszy się wielką popularnością, przyjmie tę wiadomość z zadowoleniem.

Makuszyński reprezentuje w literaturze trzy dziedziny: fejleton, poezję, powieść, a wedle rodzaju talentu — rzadki u polskich pisarzy dar humoru i dowcipu. Brak temperamentu politycznego nie pozwala mu być publicystą bojowym, ani satyrykiem. Z budowy serca jest lirykiem, reagującym na zjawiska śmiechem lub łzami. Miłość życia gra w Makuszyńskim najżywiej, gdy patrzy na dzieci. Wzrusza go pewno (aż śmieszna) niewspółmierność między dzieckiem a światem, a zwłaszcza myśl, że to dziecko bierze w ręce przyszłość naszą. Tymi też oczyma wzruszonymi patrzy na żołnierza („dziecko ojczyzny"); sam niebojowy, ma dla niego czułość i poszanowanie. Piosnki żołnierskie Makuszyńskiego godne są tornistra żołnierskiego i Akademii.

Oto parę informacyj. Ur. 1884 w Stryju, kształcił się we Lwowie. Z uniwersytetu wszedł do składu redakcji „Słowa Polskiego" i tam pracował do r. 1915; wojnę przebył w Kijowie. W „Słowie Polskim" był po Kasprowiczu krytykiem teatralnym. Pierwszy zbiór poezyj „Połów gwiazd" wyszedł w r. 1907. Z późniejszych wymienimy: „Rzeczy wesołe", „Romantyczne historie", „Dziwne powieści", „Dusze z papieru", „Zabawa w szczęście", „Awantury arabskie", „Narodziny serca", „Słońce w herbie", „Straszliwe przygody", „Perły i wieprze", „Po mlecznej drodze", „Pieśń o ojczyźnie", „Bezgrzeszne lata", „Piosenki żołnierskie", „Moje listy", „Piąte przez dziesiąte", „Najweselsze opowiadania", „Ze środy na piątek", „Wiersze zebrane", „Człowiek znaleziony w nocy", „Radosne i smutne", „Śpiewający diabeł", „Wycinanki", „Ponure igraszki", „Bardzo dziwne bajki", „Przyjaciel wesołego diabła", „O dwóch takich co ukradli księżyc", „Panna z mokrą głową", „Skrzydlaty chłopiec", „Wielka brama", „Wyprawa pod psem", „Awantura o Basię", „Złamany miecz" i wiele pomniejszych.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Stanisław Szczęch. „Erazm Majewski jako ekonomista". Lublin 1936. S. 227, cena 5 zł.

Zainteresowanie się naszych młodych ekonomistów rozbiorami teoretycznymi doktryn naszych uczonych—należy uznać za jaknajbardziej pożądane. Trudno bowiem gdziekolwiek mówić o prawdziwie narodowej twórczości, jeśli się nie zna dobrze i gruntownie tych, którzy w tej pracy nas poprzedzili. A więc i stworzenie tego, co nazwiemy gospodarką narodową będzie możliwe dopiero wtedy, gdy zapoznamy się starannie z naszą rodzimą doktryną.

W tej doktrynie Erazm Majewski (1858—1922) zajmuje miejsce niepoślednie i dla swoich czasów bardzo charakterystyczne. Jest to jakby rodzaj prof. Dębickiego z „Emancypantek" — równie idealistyczny, choć całym rdzeniem w pozytywizmie tkwiący. Jest to także człowiek o zadziwiającej wszechstronności i ujmującem pięknie głębokiej duszy.

Książka Szczęcha zajmuje się nim jako ekonomistą — jest to więc część tylko ogromnego tematu, ale dobrze, że ta część przynajmniej została napisana. Trzeba teraz koniecznie, by ktoś nam opracował równie obszernie Majewskiego filozofa i socjologa. Temu tematowi we wstępie poświęcił Szczęch dwa rożdziały, ale ktoś inny może napisać całe dwie książki.

Tymbardziej, że nawet można wynaleźć dla Majewskiego aktualność rocznicową — skoro w listopadzie mija 15 lat od jego śmierci. Może jakieś uniwersyteckie seminarium jego postacią się zajmie. (K. S. F.)

*

Dybczyński Tadeusz. „W poprzek Sybiru" Powieść podróżnicza. Wydanie drugie. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 312. (Cena zł. 4.20).

W r. 1915 ustępujący z Warszawy Rosjanie dokonują licznych aresztowań wśród młodzieży harcerskiej, deportując najczynniejsze jednostki w głąb Rosji. Pomiędzy wielu innymi los ten spotyka grono harcerskie dziewcząt i chłopców, których najeźdźcy wywożą do dalekiego Kraju Narymskiego na Syberii. Tam, na miejscu przeszło stuletniej męczeńskiej kaźni tylu najlepszych synów Ojczyzny, pędzą młodzi Polacy smutny żywot wygnańczy dopóki przy pomocy przyjaciół-rodaków nie uda się im wydostać z niewoli i po różnych ciekawych przygodach przez kraje i morza wrócić do Polski, w przeddzień jej odrodzenia.

Żywa i pociągająca akcja powieści toczy się na tle egzotycznych stosunków i bujnej przyrody Syberii, które autor, sam były Sybirak, zna doskonale i odtwarza z prawdziwą plastyką.

Opisy p. Dybczyńskiego, nienaruszające toku opowieści ani nie osłabiające tętna jej akcji, mają wielką wartość kształcącą, korzystnie wyróżniającą tę książkę z pośród licznych powieści podróżniczych. Inną cechą, która wyróżnia ją dodatnio, jest duch dynamizmu życiowego, energii i wiary we własne siły, tchnący z każdej karty i udzielający się młodemu czytelnikowi.

MUZYKA

TWÓRCZOŚĆ OBCA W FILHARMONII

OMÓWILIŚMY poprzednim razem i skonstatowali z radością, iż ubiegły sezon stołecznej Filharmonii bardziej był dbały o sztukę polską, aniżeli poprzednie, i że szczególną napełniał nas radością dość częstymi wykonaniami młodej naszej twórczości symfonicznej, mającej swój własny, odrębny wyraz, usiłującej ambitnie dotrzeć do jaknajwyżej położonego poziomu. Przejdźmy z kolei do twórczości zagranicznej. Nader ważnym mi się wydaje przegląd, którego właśnie dokonać zamierzam, warto się bowiem zastanowić nad linią programową największej warszawskiej instytucji muzycznej a to z wielu względów.

Przede wszystkim stwierdzić należy, iż w poczynaniach zarządu więcej było planowości, aniżeli kiedyś w latach ubiegłych, gdy wszystkich — pamiętamy — prawie co drugi wieczór karmiono Straussem, kompozytorem wyjątkowo w Warszawie uprzywilejowanym. Tym razem usłyszeliśmy go zaledwie cztery razy, w tem dwa razy wykonano „Don Juana" — orkiestrę prowadzili Wiktor Vaszy oraz Willy Ferrero.

Wiele miejsca poświęcono Beethovenowi, dając wykonania stojące na poziomie najwyższym m. in. koncert skrzypcowy grali Szigeti i Kreisler. Dwie rozmaite interpretacje, dwa gatunki gry, klasa jednak w każdym wypadku jest wysoka.

Z klasyków poczesne miejsce miał—i dobrze—Jan Sebastian Bach oraz Mozart. Mieliśmy nawet możność usłyszenia jego koncertu na flet dzięki pobytowi w Warszawie Callimahosa. Koncert wiolonczelowy Haydna wykonano dwa razy. To samo preludium z oratorium „Samson" Haendla oraz jego *„concerto grosso d-moll"*.

Renesans Brahmsa przejawił się w dość obfitym uwzględnieniu przez wykonawców dzieł tego kompozytora. Czajkowskiego symfonia V-ta aż trzy razy. Czy czasami nie za wiele? Z romantyków Cyd i Schubert i Schumann i Berliotz (uwertura „Benvenuto Cellini"). Wagner w wyraźnej niełasce zarówno tu jak i w operze (tam nawet o nim zapomniano zupełnie).

Idziemy dalej. „Uczeń czarnoksiężnika" tylko raz jeden? Ależ niemożliwe! Czyżby wyraźny faworyt Filharmonii począł dzielić los innego faworyta, Straussa? Debussy'ego dwa nokturny orkiestrowe, poemat symfoniczne „Morze" oraz „Popołudnie fauna", wszystko w wykonaniu najprzedniejszym: Ansermet, Cooper, Ferrero. Często uwzględniany Ravel, no bo w miarę łatwy, w miarę płytki, chociaż zawsze majster dużej miary. Ferrero oczywiście prowadził Respigli'ego *„Pini di Roma"* a także fragment *„Feste Romane"*. Cooper znowuż popisywał się muzyką rosyjską, której świetnym jest interpretatorem. A więc Rimskiego-Korsakowa uwertura wielkanocna (trudno zapomnieć wykonaną przed kilku laty „Mładę"!), Mussorgskiego „Obrazy z wystawy", Strawińskiego „Płomienny ptak". Tutaj chwila walki o tego kompozytora, mojej nieustannej walki. Wciąż tylko ten „Płomienny ptak", czasami, (nie w tym jednak roku) wyjątki z „Pietruszki". Za mało. Stanowczo za mało. Wy-

konana w styczniu *„Pulcinella“* jest wyjątkiem potwierdzającym smutną regułę. Jeszcze raz—bodaj ostatni!—domagam się „Obrzędu wiosny“. Nie ja tylko, zresztą, jeden. Cały świat młodej muzyki. Cytuję choćby w tej chwili głos Kondrackiego: „...odbyło się pierwsze (w Warszawie) wykonanie arcydzieła europejskiego symfonii Hindemitha *„Mathis der Maler“*. Obok tego—„Koncertu wiejskiego“ Poulenc'a *„Avii“* *„Alla polacca“* Tausmana i „Kola“ Gotovaca. Jak na olbrzymi dorobek współczesnej muzyki europejskiej jest to stanowczo za mało, jeśli wziąść pod uwagę zupełnie nieznane w Warszawie a grane już na całym świecie dzieła A. Berga (koncert skrzypcowy i *„Lou-lou“*), Markiewicza („Rebus“, *„Pastita“* i t. p.), nie mówiąc o nowych utworach Strawińskiego, Hindemitha, Honeggera, Florent-Schmitta. Weszły one już na stałe do repertuarów wszystkich szanujących się orkiestr europejskich...“ Zrobiłbym tylko małą poprawkę, „...nie mówiąc o s t a r y c h utworach Strawińskiego...“ bo grają tylko i wyłącznie najstarsze. Tak, tak.

Kontakt z wielką twórczością współczesną jest konieczny jeśli już nie ze względu na publiczność, to na świat twórczy; wielką rolę w pobudzeniu inwekcji stanowią momenty refleksji związane nieodłącznie ze słuchaniem odtwarzanej muzyki. Plastycy, a szczególnie pisarze są w podobnych wypadkach bardziej uprzywilejowani. Pierwsi mają chociaż możność oglądania reprodukcji, drudzy poprostu czytania obcej literatury.

Izolowanie od twórczości z zagranicy wpłynęło np. fatalnie na muzykę rosyjską tak niegdyś świetną, dzisiaj promieniującą jedynie nazwiskami emigrantów — „...dwaj najwięksi muzycy rosyjscy (t. j. Strawiński i Prokofjew) naszej epoki — pisał kiedyś Borys de Schloezer — obiawili się we Francji, wzorując się na mistrzach klasycyzmu, biorąc udział w kulturze artystycznej Zachodu: tylko w ścisłym kontakcie z tą kulturą, przenikając się jej duchem, udając się do jej głębokich, nigdy nie wysychających źródeł, sztuka rosyjska będzie mogła się rozwijać normalnie w przyszłości. Modnem jest obecnie grzebać Zachód, posiada on jednak źródła niewyczerpalne...“. Wielce charakterystyczne wyznanie pisane przed dziesięciu laty, znalazło potwierdzenie w t. zw. próbie czasu.

Podałem je przykładowo, dla potwierdzenia moich słów o szkodliwych następstwach izolacji dla muzyki rosyj-Wyciągnijmy stąd wnioski dla siebie.

Dokonaliśmy bardzo pokrótce przeglądu prawie wszystkich nazwisk, których sztukę mieliśmy możność słyszeć w ubiegłym sezonie. Aby wykreślić słowo „prawie“ wymienię jeszcze nazwiska Auberta, d'Chr. Bacha, Fil. Em. Bacha, Bizeta, de Falla, Honnegera, Liadona, Mendelsohna, Miaskowskiego, Paganiniego, Prokofiewa, Rachmaninowa, de Sabata, Saint-Saënsa, Schütza, Skriabina, Szostakowicza, Webera, Weivra, Wieniawskiego, Veretti'ego, Vitolsa, Zadora.

Teraz już mamy wszystkich, a materiał dla wydania osądu najpełniejszy.

W. NARUSZ

NOWE KSIĄŻKI

D m o w s k i Roman. Polityka polska i odbudowanie państwa. Pierwsza połowa. Przed wojną. Wojna do r. 1917. Pisma tom V. Częstochowa 1937. A. Gmachowski.

M i s z e w s k i Jan. Walka o czeskie rękopisy. Kraków 1937. Koło Polonistów. S. 85.

G a l i c z Jan dr. Z minionych lat. Przyczynki do historii ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim. Cieszyn 1937. S. 150.

W o l e r t Władysław. Od snobizmu do postępu. O przyszłość kultury narodowej. Warsz. 1937. S. 20.

I d e e i M y ś l i Legionu Młodych. Warsz. 1937. Nakł. kom. gł. L. M. S. 57.

I g n a s z e w s k i Janusz. O przyszłość polskiego hutnictwa żelaznego. Katowice 1937. S. 57.

G i e r a u t A. Zjednoczenie mieszczaństwa polskiego. Warsz. 1937. S. 37.

FILM

ROMA: „Dzikie ścieżki", film amerykański.

Wprowadzenie do filmu, jako aktorów, najbliższych, czworonożnych przyjaciół człowieka, konia i psa, czyni ten utwór dla nas sympatycznym. Odświeża też zarazem codzienną strawę filmową, gdyż zwierzęcej duszy i fizjonomii nie znamy jeszcze tak dobrze, jak ludzkiej. Zwierzęta są naogół bardzo fotogeniczne, więc i pod tym względem również zysk raczej, niż strata. Gdy pies i koń uwalniają się z pod, niezawsze ludzkiej opieki człowieka i uciekają przed siebie, w step, dzięki nim porzucamy dekoracje *atelier* filmowego i pozwalamy oczom odpocząć wśród widoków przyrody. A w dzisiejszych filmach mówionych coraz rzadziej się zdarza taka okazja.

Koń i pies mają wśród ludzi wrogów, mają też i przyjaciół; jedno nas tylko peszy: to uczucie, okazywane rumakowi, który ostatecznie, jako koń wyścigowy przynosi swemu właścicielowi grube dochody. Wolelibyśmy miłość bardziej bezinteresowną.

Pies gra świetnie. Co za mimika? Jak on „przeżywa"! Pies to aktor-psycholog, koń gra raczej całą postacią, wyrazem swej sylwety.

Film odpowiedni dla młodzieży.

HOLLYWOOD: „Ku wolności", film niemiecki.

Najbardziej może zainteresować polskiego widza w tym filmie to, że ma tu okazję zobaczyć Polskę, widzianą oczami cudzoziemca. 1830-ty rok, robiony przez Niemców, na użytek Polaków, nie bez myśli skokietowania nas takiem rozmiłowaniem się w naszych patriotycznych tematach. Ta chęć kokieterii, w myśl wskazań dzisiejszych tendencyj dyplomatycznych, mogłaby się stać niebezpieczną, gdyby kreśliła — dla ewentualnego przypodobania się nam—obraz rosyjskiego ciemięzcy w zbyt czarnych barwach. Bo ani chybi, każdy z widzów, pamiętając dobrze „zasługi" i niemieckiego zaborcy, pomyślałby sobie: kocioł garnkowi przygania...

Na szczęście Niemcy okazali takt, rysując postacie Rosjan z dużym umiarem, nie zapominając i o typach dodatnich. Właściwie ten film na temat powstania nie przedstawia nam atmosfery ani okoliczności, które je zrodziły i to jest jego wadą. Natomiast na dobro filmu zapisać musimy to, iż dramatu bohatera, oficera ułanów, stacjonowanych w Grodnie, nie ukazał jako przeżycia zgoła osobistego, z niczem nie związanego, lecz oparł je na fundamencie zdarzeń ogólnych i tem samem umiejscowił ten dramat w czasie i przestrzeni.

Ogromnie psuje ogólne wrażenie zupełnie chybiony wybór aktora, do odtworzenia głównej roli. Widziałem kiedyś tego utalentowanego artystę (nie pamiętam nazwiska) w inteligentnym i dobrym dramacie filmowym. W roli muzyka, dyrygenta orkiestry, typowej roli intelektualisty, wyróżniał się grą skupioną i wyrazistą zarazem. Tu źle się czuje, jako oficer-Polak i nikt mu nie wierzy, że jest nim.

Film w wersji polskiej.

APOLLO: „Kłopoty sportowca", film amerykański.

Gdzie poznikali znakomi komicy filmowi, w rodzaju Harolda Lloyda, Buster Keatona? Powiadają, że już się przeżyli, znudzili publiczności. Czy to prawda? Dajcie nam tylko dobry film w typie dawnych najlepszych z Buster Keatone, a powodzenie będzie miał murowane. Istotny, rdzenny komizm filmowy zabiły filmy mówione. Pełno teraz rozmaitych komedyj filmowych („lekki salonowy typ“ jak to się mówi); niektóre są nawet bardzo zręcznie zmontowane, mają mnóstwo zabawnych sytuacyj i dobre tempo. Ale co tu dużo gadać—wszystko to jest niczem innem, jak tylko usprawnionym filmowo-teatrem. Zręczny montaż dowcipnych sytuacyj to jeszcze nie film.

Na „Kłopotach sportowca" spoczątku siedzimy znudzeni, w niczem nie przeczuwając rychłej zabawy. Bo w pierwszej części jest jak zwykle: gadanina nosowym, amerykańskim slangiem. Ale potem, gdy komik, Joe Brown śpieszy na zawody, źródło komizmu, utajone w ruchu, wybucha jak gejzer. Zaczyna się rozkoszna igraszka, widownia ryczy i wszyscy wszystko rozumieją bez słów i napisów.

Powiecie mi, że takie hocki klocki i temu podobne fikołki, to rzecz niegodna uwagi poważnego człowieka. Znam wiele rodzai sztuk, bynajmniej nie poważnych, a jednak zasługujących na uznanie artysty. Np. drewniane zabawki ludowe.

Komizm filmowy opiera się w znacznej mierze na kontrastach ruchu i bezwładu. Zbadanie sensu tych kontrastów nie przyniesie ujmy filozofowowi. Trójkąt jest figurą pozornie również nieskomplikowaną, a jednak...

KANDYD

POKŁOSIE

ZBĘDNE CZYNNOŚCI

W UBIEGŁYM tygodniu zostaliśmy zaalarmowani wiadomością, że na statku "Batory" w drodze do Nowego Jorku wybuchł na pełnym morzu pożar. Ogień na statku nie jest rzeczą błahą, wiemy wszyscy, iż okręty doskonale zaopatrzone w rozmaite urządzenia ochronne, jak „*George Philippart*", „*Atlantique*" i in. potrafią w krótkim czasie spłonąć, jak chaty o słomianej strzesze. Telegram radiowy o pożarze na „Batorym" dodawał wprawdzie, że załoga ogień ugasiła, że statek nie potrzebował zaofiarowanej mu przez mijającego go „Piłsudskiego" pomocy i że płynie dalej tylko z pewnym opóźnieniem. Mimo to oczekiwaliśmy wiadomości o szczegółach tego wypadku. I urzędowa agencja telegraficzna nie zawiodła, w poniedziałek, po przybyciu „Batorego" do portu podała następujący telegram:

„Nowy Jork (PAT). Przybył tu z 24-godzinnym opóźnieniem m/s Batory. Przybywającego na pokładzie statku wiceministra przemysłu i handlu Sokołowskiego powitali radca ambasady Żółtowski, konsul generalny Gruszka oraz dyrektor nowojorskiego oddziału PKO dr Gawlik".

Bardzo to ładnie pomyślał niejeden z czytelników gazet, że i p. konsul Gruszka i p. dyrektor Gawlik, ale nie tej wiadomości oczekiwałem. Chciałem się dowiedzieć, jakim sposobem ten pożar wynikł i co strawił, tymbardziej, że aż 24-godzinne opóźnienie wskazuje, że nie była to drobnostka. Chciałbym wiedzieć, jak zdały egzamin urządzenia przeciwogniowe na statku, jak zachowała się załoga i pasażerowie. To są rzeczy ważne i usprawiedliłyby wydatek kilkunastu, czy kilkudziesięciu złotych na kabel, czy radio. A zamiast tego dowiaduję się kto wyszedł na spotkanie p. wiceministra. Czy to tylko było ważne w tej podróży?

Jest rzeczą naturalną, iż podaje się do wiadomości ogółu szczegóły rozmaitych ceremonii i powitań podczas wizyt oficjalnych w obcych krajach, jeżeli te wizyty mają ceremonialny charakter, a powitanie odzwierciedla atmosferę, w jakiej wizyta zostaje przyjęta. Ale w tym wypadku mamy najoczywiściej do czynienia z podróżą innego rodzaju, skoro na powitanie nie wyszedł nikt z Amerykanów, tylko paru urzędników polskich, którzy byli do tego obowiązani, tak jak do pójścia do biura. Czyż o tym codziennym fakcie zawiadamia się telegraficznie opinię całego kraju?

Drobny to oczywiście, fakt, ale bardzo charakterystyczny. Biurokracja nasza z pasją i z namaszczeniem odprawia rozmaite rytuały — przyczem naturalnie tam, gdzie konie kują, to nawet bardzo małe żabki postawiają łapki — i uważa te obrzędy za nie tylko równoważne, ale nawet donioślejsze od konkretnej pracy. A społeczeństwo ma to podziwiać i oczywiście płacić za to. Nie wiedzieliśmy, że p. wiceminister wyjechał do Ameryki, nie wiemy, jaki jest cel jego podróży, wiemy za to, kto go witał. Możemy więc spać spokojnie.

Rytuał biurokratyczny nie jest wcale tak niewinną zabawką, jak przytoczony fakt dogadzania próżności, czy potrzebie reklamy. Jest to twór bardzo plenny i rozrasta się u nas niesłychanie bujnie. Niedawno organ przemysłowców łódzkich „Polityka Gospodarcza" podał rezultaty prac komisji, wyznaczonej do zbadania sprawności urzędowania magistratu łódzkiego. Wnioski tej komisji, zawarte w sprawozdaniu dr Jerzego Schimmla. są wprost rewelacyjne.

Oto okazuje się, iż „najprostrze sprawy — pisze „Polityka Gospodarcza" — wiążą się „w toku urzędowania" z dziesiątkami, a nawet setkami czynności, z pośród których znakomita większość to czynności nie celowe i zbędne. Wypłata należności niższym funkcjonariuszom wydziału budown. obejmuje 70 czynności. Powołanie eksperta przez oddział regulacji miasta — 95 czynności. Zakup z funduszów obrotowych z wydziału opieki społecznej — 114 czynności. Zakup na cele opieki społecznej przez wydział gospodarczy — 122 czynności. Wypłata sezonowym robotnikom w oddziale drogowym — 182 czynności. Wypłata sezonowym w wydziale plantacji — 183 czynności... Komisja stwierdziła, że średnio 77% zbadanych czynności jest zbędnych i straconych. A zatem także sama ilość stosunkowa urzędników komunalnych jest zbędna..."

Siedemdziesiąt siedem procent, a więc wiecej niż trzy czwarte czynności urzędników magistratu największego naszego centrum przemysłowego, to czynności zbędne. Istotnie, każdy z nas przecież powoływał kiedyś eksperta, np. lekarza, i załatwiał to zwykle przez jedyną jedyną czynność: list telefon, czy posłanie kogoś. Rozumie się, że w urzędzie nie może się to odbyć tak poprostu. Ktoś musi podać wniosek, ktoś inny zatwierdzić, a jeszcze inny ktoś wykonać; a za każdym razem trzeba pewno to zapisać, zaprotokułować i zanumerować. Więc można przeznaczyć na to ze sześć czynności. Ale dziewięćdziesiąt pięć? To już trzeba nielada pomysłowości, żeby takie formalistyczne rusztowanie zbudować. A jednak je zbudowano. Z fikcji, opłacanej przez społeczeństwo nie tylko pieniędzmi, ale może jeszcze drożej wypadającym bezwładem i przytłumieniem czynności prawdziwie potrzebnych. Nie widać miotły, któraby zamierzała zrobić z tym porządek.

ARGUS

NA MARGINESIE

Praca nad rozbudową Obozu Zjedn. Narodowego postępują „bez pośpiechu, ale za to szybko". Ustalono mianowicie nazwę prądu, nadawanego społeczeństwu przez płk. Koca. Będzie to nie faszyzm, hitleryzm, czy jakiś tam wogóle nacjonalizm, lecz „Polonizm". Kto się uważa za Polaka i podpisze odpowiednią deklarację, może należeć do Obozu. Opracowano też ważny punkt statutu, tyczący zadań; ustalono, że głównym zadaniem OZON'u będzie „podciąganie Polski w zwyż". Ściąganie Polski w dół uznano za niepożądane ze względów ekonomicznych.

*

Co do hasła „zjednoczenia" panuje w w OZN rozbieżność poglądów. Jedni są zdania, że wystarczy przyciągać do Obozu tęższe jednostki ze stronnictw narodowych, co spowoduje, że stronnictwa rzeczone, pozbawione kierownictwa się rozlecą. Snać natomiast są za anektowaniem poszczególnych ugrupowań, służących stronnictwom za oparcie, z pominięciem właśnie tych, którzy tym zrzeszeniom patronują, jako ich twórcy. Jako wzór takiej manipulacji zwolennicy tej metody wskazują grupę historyczną „Zetu", a teraz jubileusz Hallerczyków, urządzony bez Hallera. Zawsze można znaleźć jakiego, Wielowieyskiego, który rad będzie w ten sposób się zasłużyć i symbolikę taką zainscenizuje. Społeczeństwo wkrótce tak się zdezorientuje, że samo nie będzie wiedziało, kiedy się spolonizuje, a więc zjednoczy.

*

Przystąpiono jednocześnie (zarówno w Zarządzie głównym, jak w Sztabie, w urzędzie Propagandy, oraz w zarządach wszystkich Sektorów centralnych i w terenie) do studiów nad zagadnieniem „Zgody", która, jak utrzymują, może być czynnikiem pomocnym do podciągania Polski w zwyż, Oczywiście w przemówieniach j w artykułach unikać trzeba drażliwej kwestii: zgoda — na co? Nie pisać tedy, że chodzi o zgodę na to, co wypadnie z reżimu. lecz o zgodzie wogóle: Zgoda buduje... *concordia res parvae...* Jednym słowem chwalić zgodę. Poprostu: z programu robić toast „Kochajmy się!".



TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9,** półrocznie zł. **17,** rocznie zł. **32,** zagranicą kwart. zł. **12,** półroczn. zł. **24,** rocznie zł. **45.**
Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.